

Ludwik Krzywicki

Pierwotna szkoła uobywatelnienia

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 8/1-4, 40-72

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUDWIK KRZYWICKI — WARSZAWA

PIERWOTNA SZKOŁA I OBYWATELNIENIA

(Fragment z „Pierwocin więzi społecznej“ — nigdzie dotąd nie drukowanego dzieła, stanowiącego część ocalonej puścizny rękopiśmiennej Autora. Dzieło to w opracowaniu prof. dra Józefa Obrębskiego ukaże się wkrótce nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“).

„Gaj — u Golahów — jest w rozległym znaczeniu szkoła. Szkołą osobiwą bez książek i kajetów, bez czarnej tablicy i abecadła. Mocno przypomina nasz warsztat. W rzeczy samej udzielane wykształcenie jest natury na wskroś praktycznej“.

Kto nie został wtajemniczony do gaju, uchodzi za ogpola, za gpora, tj. za nieuka, za idiotę: „nie ma nauki, nie nabrał rozumu, jest nieumiejętny w robocie“, powiadają tubylcy. I istotnie, ci, którzy nie przeszli przez gaj, pozostają na całe życie jak gdyby pół tubylcami, nie mającymi sprawności ani zręczności w zajęciach rdzennie tubylczych.

Jest to szkoła wszechstronna, obowiązków obywatelskich i zajęć praktycznych. Malcy otrzymują tutaj wyryte na ciele znamię swego plemienia, dostają imię i, o ile nie byli obrzezani, podlegają tej operacji. Pobierają naukę tańców, śpiewów, w potrzebie uświadamia się ich prawdopodobnie pod względem płciowym; w niektórych gajach ćwiczy się ich w sztukach kuglarskich i akrobatycznych. Uczy się ich rzemiosł. Sama długość pobytu w gaju zależy od tego, jak szybko przyswajają sobie te rzeczy; mało zdolni mogą siedzieć tam bardzo długo. Ale, prócz tych rzeczy powszechnie nauczanych, każdy gaj ma rysy swoje własne, swoje umiejętności ulubione: zajęcia w gajach są różne i każdorazowo odpowiadają potrzebom plemienia lub jego części. Dotyczy to zwłaszcza rzemiosł: jedne gaje kładą nacisk na umiejętność orężną; inne o nią nie dbają; położone w pobliżu faktorii europejskich zarzuciły mydlarstwo itd.¹⁾

1) *eston*; *Anthropos*, VI (1911), 731, 733, 741, 743. I tak samo oddaje zadania gaju Büttikofér: „W gaju młodzież znajduje się pod opieką starców: ci ćwiczą ją w śpiewie i w tańcu, w robieniu orężem i w ogóle w umiejętności polowania i prowadzenia wojny. W całości jest to iście spartańskie wychowanie. Wychowawcy są systematycznie wdrażani do znoszenia głodu, pragnienia

Golahowie są ludem osiadłym, który utrzymuje się z rolnictwa i uprawia kunszty wielorakie. Nauka dotyczy ogólnie tych wszystkich zadań praktycznych, a nadto wprowadza młodzież w obowiązki obywatelskie i do życia religijnego. I to samo powtarza się prawdopodobnie w większości wypadków u innych ludów zachodniego wybrzeża Afryki: „w całości swojej rozważane towarzystwa wyświadczają bardzo wiele dobrego“, jak powiada M. Kingsley¹⁾. Jedne ludy uwzględniają bardziej naukę obowiązków społecznych, inne przesuwają punkt ciężkości w kierunku spraw religijnych, jeszcze inne nade wszystko darzą swoją uwagę obowiązki pożycia małżeńskiego, ale wszędzie, zarówno na najniższych szczeblach kultury jak i na wyższych, wtajemniczanie młodzieży jest nade wszystko szkołą. „Bora — w Australii —²⁾ jest wielką instytucją wychowawczą, celem dopuszczenia młodzieży do przywilejów, obowiązków i ciężarów wieku męskiego. Starcy troskliwie pouczają młodzież wtajemniczaną o tradycjach plemiennych, o kodeksie moralnym i religijnym, o zasadach pokrewieństwa i żeniaczki. Ceremonie winny wzmocnić powagę starszych mężczyzn w stosunku do młodzieży i wpoić jej w sposób niezatarty zasady postępowania, które tworzą prawo moralne plemienia. Ten obchód narodowy nosi częściowo charakter świecki, częściowo religijny i jest wielkim urządzeniem wychowawczym, przy którego pomocy osiąga się ściśle przestrzeganie praw. Nadto starcy, kierujący uroczystością, uczą zabaw i tańców praojcowskich“. I tutaj wtajemniczony jest „mędrceem“ — g u r a k i, jak brzmi jego nazwa u Awabakalów³⁾. Jest szkołą na najniższym szczeblu kultury, jest nią na wyższych, prócz tych wypadków, kiedy obchód uległ zlenieniu, więc kiedy przede wszystkim przekształcił się w sakrament religijny i kiedy cała nauka ograniczyła się do „wprowadzenia młodzieży w obowiązki kultu i tajemnice święte“, a cała praktyka do zapewnienia uczestnikom młodocianym łask nadprzyrodzonych.

i wszelkiego blu bez skarg; do tego, aby w boju lub przy zdobywaniu i obronie barykad wskazywali wielką odwagę osobistą, aby przy wszelkiej okazji występowali jako mężni obrońcy uciśnionych i przeciwnicy niesprawiedliwości. Łożą bodaj wiele starań przy pielęgnowaniu tego uczucia prawa. W ogóle uczy się młodzież wyrabiać sobie sąd słuszny w sprawach sądowych i politycznych, dokładnej znajomości i uczucia czonych po pokoleniach poprzednich tradycyji religijnych, politycznych i prawnych, tak, ażeby w przyszłości mogła uczestniczyć we wszystkich dotyczących się tego państwach. Tylko utatutowani mogą czynnie uczestniczyć w państwach i wypowiadać tam swoje zdanie o sprawach kraju i innych rzeczach“, Büttikofer, II. 304-305. Por. J. Barbo-ta, 125, D. D. Dappera, 268.

1) Travels, 532.

2) R. H. Mathews, J. Roy, N. S. Wa. XXVIII (1894). 99. Auter powtarza dosłownie W. Ridley'a, 155, który zaznacza, iż „uroczystość bory jest wielkim ustrojem wychowawczym, dzięki któremu osiągają przestrzeganie praw: biciem i przez wyrwanie zęba uczą, iż mężczyźni przystoi znosić ból bez krzyku i jęku, starcy troskliwie zaznajamiają młodzież z tradycjami, zasadami pokrewieństwa i małżeństwa, zakazami spożywania pewnych pokarmów.

3) Threlkeld: Awabakal, 53.

Jest szkołą wszechstronną.

Uczą w niej młodzież umiejętności praktycznych.

Na najniższych szczeblach kultury ćwiczenia w nabyciu umiejętności praktycznych są wetknięte w obchód w sposób uboczny: są jak gdyby przypadkowym odpadkiem sprawy wprowadzania młodzieży w obowiązki wieku dojrzałego. Tak mają się rzeczy w Australii. Sprawność w polowaniu była tam dla mężczyzny zaletą natury zasadniczej. Wyrostek podczas obchodu ćwiczył się w tej umiejętności; zmuszony do utrzymywania siebie podczas odosobnienia własną zbiegłością. W ciągu tygodni, a niekiedy całych miesięcy pozostawał z towarzyszami obchodu w kniei, wśród samotności, i żył z tego, co zdobył własną zręcznością; opiekunowie odwiedzali ich od czasu do czasu, udzielali różnych wskazówek i przypominali zakazy¹⁾. Pozostawiony samemu sobie, małe nabywał umiejętności utrzymywania siebie własnym wysiłkiem. A zakazy jada, ciężące na nim, chociaż w zasadzie, wytykały sobie inny cel, przyczyniały się przecież do tym lepszego wyszkolenia w tej umiejętności. U Narrinyerów wolno im było spożywać akurat tę zwierzynę, którą najtrudniej było upolować — okoliczność, która niewątpliwie „musiała zrobić ich zręcznymi i doświadczonymi myśliwymi!“²⁾ Zakazy te zdejmowano z młodzieży, choć nie zawsze, po upolowaniu zakazanej zwierzyny. Przynajmniej w plemieniu Kuahlayów zakaz spożywania emu ustawał po upolowaniu pierwszego okazu tej zwierzyny: ojciec kazał synowi położyć się na ptaku i wraz ze znachorem smarowali malca tłuszczem i kładli mu kawałek do ust, małe żuł, wydając dźwięki, jak gdyby strachu i wstępu, poczem wykrzykiwał: oh! — odtąd wolno mu było spożywać mięso emu³⁾. U Binbingów wyrostek, kiedy mu wąsy urosły, okręcał węży wkoło szyi i niósł go w upominku teściowi, ten wężem dotykał ust ofiarodawcy i zakaz zostawał zdjęty.⁴⁾ Wąż prawdopodobnie jest upolowany przez wyrostka, choć o tym nie ma wzmianki. Nie wiemy nic o warunkach zdejmowania tych zakazów, prócz tego, że starcy oswobadzają młodzież od tego lub innego zakazu, ale wszędzie młodzież przedtem jest obowiązana do przyniesienia zakazanej zwierzyny starcom, i mamy wszelkie powody przypuszczać, iż ci dokonywują tego aktu dopiero wtedy, gdy młodzieniec obficie ich zaopatrywał — okoliczność, która przyczyniałaby się do wzmocnienia gorliwości wśród młodzieży, do tropienia zwierzyny i pośrednio do wyrobienia sprawności. Natomiast na wyższych szczeblach polowanie, choć w wyżywieniu ludności

1) Por. A. W. Howitt 1904, 559, a także w *J. A. I.*, XIV (1885) 319.

2) G. Taplin u Woodsa, 14.

3) Langlon Parker, 1905, 24.

4) Gillen i Spencer 1904, 613. U Auinów małe po wtajemniczeniu musi upolować sztukę dużej zwierzyny, zanim zostanie wojakiem i wolno mu się będzie ożenić. H. Kaufmann, *M. D. B.*, XXIII (1910), 15.

odgrywa rolę mniejszą, zespala się bezpośrednio z obchodem, a przynajmniej z jego zadaniami wychowawczymi. H. A. Junod, który dość lekceważąco odzywa się o ngoma Thongów jako szkole, zaznacza, iż jedyną umiejętnością praktyczną, którą malec pozyskuje podczas wtajemniczenia, jest polowanie: wyrostki prawie codziennie chodzą na oblawy, pędząc zwierzynę z kniei ku górom i tam ją zabijają¹⁾. Na N. Pomorzu zaś malec przebywa w kniei pod opieką dwóch mężczyzn: „brata kniei“ i „brata wód“, ci badają jego sprawność w kunsztach praktycznych i wtajemniczają go jeden brat kniei, — w znajomość lasu, drugi — wód.²⁾ U Czuanów w rok po zasadniczej uroczystości, kiedy, między innymi, nielitościwie chłuszczą młodzież, wtajemniczeni wyruszają na antylopy; zanim któryś będzie mógł powrócić, musi zabić choć jedną sztukę; następnego roku udają się na upolowanie bawołu, słonia lub hipopotama.³⁾ Oddźwięk tych ćwiczeń odnajdujemy jeszcze na Złotym Wybrzeżu wśród otoczenia pod względem kultury o wiele wyższego, choć, możliwa, iż jest to pozostałość i po ćwiczeniach orężnych. Cały obchód dojrzałości zogniskował się właściwie w tym, iż młodzieniec przygotowuje kołczan z 12 strzałami i opisuje się umiejętnością strzelania: pierwszą strzałę wypuszcza w kierunku określonego przedmiotu, a jeśli chybi, kpią z niego; pozostałe strzały wypuszcza w górę, w ziemię, na prawo i na lewo, oraz w tył.⁴⁾ Do tych ćwiczeń, mających zaprawić młodzieńca do polowania, dołączają się inne, mające mu dać wprawę w kunsztach rzemieślniczych. W obwodzie więc Elema, na N. Gwinei, wtajemniczeni zajmują się plecieniem naramienników i przepasek, wyrobem pokryć sromnych, grzebieni i ozdób na głowę, choć należy zaznaczyć, iż te zajęcia są raczej rozrywką w jednostajnym trybie życia ich podczas odosobnienia, niż poważną pracą⁵⁾. Na wyspach, w cieśninie Torres położonych, malcy którzy pozostają w samotności niekiedy w ciągu ośmiu miesięcy uczą się wszystkiego, cokolwiek ma związek z codziennym trybem życia, a więc forteli rybołówczych, budowania domów, w ogóle wszystkich kunsztów, ciężących na mężczyznach.⁶⁾ W Afryce, przynajmniej w wielu miejscach, ta nauka kunsztów jest rozlegle stosowana. Oglądaliśmy jej rozmiary wśród ludów, usuwających młodzież do gajów czarodziejskich. Należałoby wzmocnić przytoczone tam fakty obrazem połaci leśnej, wyznaczonej wyrostkom jako obszary do

1) H. A. Junod, 1913, I. 88.

2) Churchill, *Popular Science Monthly*, XXXVIII (1890), 240.

3) J. Mackenzie, 377; D. Livingstone 1857, 147. powiada, iż po wtajemniczeniu młodzieniec winien upolować nosorożca; u Basutów idą z wodzem na oblawę, jako pełnoletni, Chr. Steck, *Dakim* 1879, Nr 24, 384.

4) B. Struck (według notatek H. Bohnera), *Globus*, t. 94 (1908), 137.

5) J. Holmes, *J. A. I.*, XXXII (1902), 412 (402?).

6) Haddon, *I. A. E.*, VI (1893), 146.

uprawy, do zaopatrywania się w surowce itd., ale o tym będziemy mówili w innym miejscu. Tutaj dodamy, iż i w dzielnicach wschodnich kładzie się taki sam nacisk na tę sprawę, jak u Golahów i innych plemion ościennych. U Yaów więc podczas odosobnienia uczą wyrostków koszykarstwa i plecienia mat, zakładania sideł, sztuki rolniczej itd.¹⁾ Nawet w Ameryce, tak ubogiej pod względem obchodów tego rodzaju, odnajdujemy jeszcze tę dążność wychowania młodzieży pod względem praktycznym. Malcy w wieku lat 5 — 7 udają się do *bahito*, tj. domu męzowskiego; dom ten jest „szkołą publiczną“, w której malcy uczą się przędzenia i tkactwa, wyrobu oręża²⁾. W związku z tymi naukami praktycznymi pozostaje ćwiczenie wyrostków w umiejętności orężnej, jak to już oglądaliśmy w Liberii, gdzie malców, znajdujących się w gaju czarodziejskim uczą jak należy brać szańce i je wznosić. Jednak trudno powiedzieć, o ile udzielanie nauk w tym względzie jest powszechne: wiemy, że takie ćwiczenia praktykowano u Basutów³⁾, domyślamy się, iż tu i ówdzie istniały w Australii. Przynajmniej do takich wniosków upoważniają nas pojedynki zbiorowe, które w obecności obu plemion odbywają się ku schyłkowi wtajemniczenia pomiędzy młodzieńcami dwu plemion, dokonywujących każde u siebie wtajemniczenia — pojedynkami natury bardzo poważnej⁴⁾. Ale bodaj większą jeszcze rolę niż ćwiczenia w umiejętnościach praktycznych odgrywa wyszkolenie w zaklęciach. Naturalnie, nie chcemy lekceważyć ćwiczeń fizycznych, które w Ameryce północnej zajmują poważne miejsce w zajęciach młodzieńca, który poszukuje opiekuna nadprzyrodzonego i o których w miejscu właściwym pomówimy. Ale sprawność, swoją drogą, a swoją — zaopatrzenie przyszłego mężczyzny w różne zaklęcia, które winny mu zapewnić powodzenie podczas polowania, w wyprawie wojennej — w pojęciu człowieka pierwotnego znajomość odpowiednich zaklęć i środków magicznych jest jak gdyby częścią uzbrojenia wojska i myśliwego, częścią jego wykształcenia praktycznego. Należy pamiętać jeszcze o jednym: myśliwy, ażeby pozyskać doświadczenie, potrzebuje całych lat i kilkumiesięczne odosobnienie nie zdoła dać mu potrzebnej zręczności. Natomiast zaklęcia, mające zapewnić obfitość zwierzyny w jego okolicy, dobry połów, powodzenie wojenne, a w dalszym ciągu szczęście w miłości, są rzeczą, która przewybornie może być wyłożona w ciągu pobytu w samotności. Prawdopodobnie nauki te są tak zakrojone, iż nie tyle robią malców osobami zdolnymi do rozległego posługiwania się czarodziejstwem, ile dają im pojęcie o doniosłości tego kunsztu, jego fortelach i zastosowaniach; czarodziejstwo

1) S. Staunus i J. B. Davey, *J. A. I.*, XLIII (1913) 120.

2) Frie i Radin, *J. A. I.*, XXXVI (1906), 388.

3) E. Casalis, 27; G. Fritsch, 206.

4) A. W. Howitt 1904, 605, 598—599; J. Mathew 1910, 104—105.

jest poważnym pierwiastkiem w życiu plemion elemskich i opiekun, którego osoba jest święta w okresie wtajemniczania, udziela im nauk w zakresie umiejętności czarodziejskiej, nie po to, ażeby zrobić z nich czarodziejów, lecz ażeby wrazić w ich umysły pojęcie o potędze czarodziejów¹⁾. I w związku z tym pozostaje udzielanie nauk o najstosowniejszej porze do wykonywania czynności myśliwskich i innych: w obrębie Elema, starzec przebywający wciąż z młodzieżą w charakterze doradcy i wychowawcy, poucza ich o wszystkim, co dotyczy różnych tabu, istniejących w plemienu: dowiadują się o porach roku, kiedy nie wolno łowić ryb, o okresach, kiedy pewne rodzaje pokarmów i owoców należy zachowywać na nadchodzące uroczystości, tak iż, wychodząc z samotni, są całkowicie w tej mierze uzdolnieni do dbałości o swoją własność i o uwzględnianie interesów ogółu plemiennego.²⁾

Obok umiejętności praktycznych kształcą wyrostka w tych wszystkich umiejętnościach, które winny go zrobić dobrze wychowanym młodzieńcem i wyrobić w nim różne talenty życia towarzyskiego.

Mówiąc to, bynajmniej nie mamy na myśli uświadomienia młodzieży pod względem fizjologicznym — tą sprawą zajmiemy się w przyszłości specjalnie. Jednak, w tym miejscu, chodzi nam o takie rzeczy, jak umiejętność uwodzenia drugiej płci tańcem i śpiewem. Śpiewy i tańce, w Afryce przynajmniej, są poważnym zajęciem w ustroniach wtajemniczenia: u Mundombe wyrostki winni śpiewać każdej nocy chórem od zachodu do wschodu³⁾. Ale właśnie duża trudność tkwi w rozgraniczeniu śpiewu obrzędowego, niedostępnego dla profanów, a śpiewu, takiego śpiewu jak u Bororów, gdzie malcy 5 — 7-letni ćwiczą się w nim w domu gminnym. Zwłaszcza ambicja tych, którzy mają potem pozostać wodzami, zogniskowała się w doskonaleniu tej umiejętności⁴⁾. I to samo należy powiedzieć o nauce tanów: u wielu ludów ciężkie dni doświadczeń dla młodzieży kończą się tym, że przed zebraną publicznością wyrostki popisują się tanami obrzędowymi, tanami, które wobec swojej publiczności są korowodem uroczystym dla wszystkich oczu dostępnym, czymś w rodzaju widowiska społecznego. U Kamilarojów w Australii uczono młodzież podczas wtajemniczenia zabaw i pieśni plemiennych⁵⁾. Kształcono i inne „talenty“: u Beczuanów każdy z wyrostków winien był ułożyć leina (imię), tj. przemówienie ku własnej czci i godności i wygłosić je publicznie⁶⁾.

1) J. Holmes, *J. A. I.*, XXXII (1902), 423.

2) J. Holmes, *J. A. I.*, XXXII (1902), 422.

3) L. Magyar, 24.

4) Frie i Radin, *J. A. I.*, XXXVI (1906), 388.

5) R. H. Mathews, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 120.

6) D. Livingstone: 1857, 147.

Daje się jednak wyczuć, iż to kształcenie talentów towarzyskich i kunsztów praktycznych jest dorobkiem późniejszym. (Inna rzecz tańce obrzędowe które mają zgoła inne pochodzenie!). A jeśli nawet powątpiewaliśmy o późniejszym czasie tego dorobku, to jednak stanowczo już możemy twierdzić, iż hodowanie talentów i nawet zaznajamianie się z kunsztami praktycznymi odgrywa rolę drugorzędną, a nawet niekiedy zupełnie podrzędną w kształceniu młodzieży. Są ludy, które prawie zupełnie, a nawet wcale nie uwzględniają tych zadań lub zajmują się nimi mimochodem. Inaczej rzeczy stoją z nauką dotyczącą stosunków społecznych, a nade wszystko obowiązków, które ciążyą na przyszłym obywatelu.

Z jednej strony chodzi tutaj o zaznajomienie wyrostków ze zwyczajem plemiennym, a właściwie z jego wymaganiami i konsekwencjami.

Uczą malców zwyczaju plemiennego, a więc norm w zakresie pożycia małżeńskiego, stosunków z rodakami, etykiety względem starszych¹). Zaznajamiają malców z historią rasy, z dziedzicznymi jej wrogami i przyjaciółmi²). W plemienu Elema (N. Gwinea) kładzie się malcom do głowy, iż sprawy plemienia powinny zajmować pierwsze miejsce w ich czynach, nawet przy wyborze żony należy przede wszystkim dbać o interesy całości plemiennej a mianowicie, czy będzie rodziła zdrowe dzieci³). U Fanów wódz wykląda młodzieży *m é b a r a*, tj. wiedzę plemienną o przodkach i opowiada jej o wielkich czynach swojej rasy⁴). W północno-zachodniej Australii zaznajamiają ją z granicami terytorium plemiennego i wykładają powody waśni z sąsiadami⁵), a bodaj wszędzie mówią o ustroju klasowym (generacyjnym) i jego konsekwencjach przy zawieraniu związków małżeńskich⁶). Zaznajamiają malców z tradycjami plemiennymi⁷)—zresztą, gdy chodzi o tradycje, są tak przesiąknięte pierwiastkiem mitycznym, iż niekiedy właściwie należy je traktować jako mity, rzecz, nad którą niebawem będziemy się zastanawiali. W każdym razie obchód młodzieży jest wielką szkołą patriotyzmu plemiennego. „Powiadają—pisze H. J o h n s t o n e o Liberii—z powodu znanych nam już gajów — że te szkoły leśne są przewyborne, gdy chodzi o trzymanie w korbach obu płci, że... chłopcy są kształceni w tajemnicach

1) L. Staunus i J. B. Davey, *J. A. I.*, XLIII (1913), 120 (u Yaów); R. Parkinson 1907, 438 (w. Kaniet, Luf, Niniga); w Afryce zachodniej uczą zasad prawa. M. Kingsley: *Travels*, 532.

2) Churchill, *Pop. Sci Monthly*, XXXVIII (1890), 240. (N. Pomorze).

3) J. Holmes, *J. A. I.* XXXII (1902), 422.

4) R. P. H. Trilles 523.

5) Clement, *I. A. E.*, XVI (1903), 10.

6) Np. w okolicy Eggt Stephen, W. L. Enright, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXXIII (1899), 120; Palmer, *J. A. I.*, XIII (1884), 295. (lub 296).

7) Pinart, *Rev. d'Ethn.*, VI (1887), 40 i nast. (Guaymowie w Ameryce Środkowej): *J. A. I.* 146 (W. Torres).

polowania, prowadzenia wojny, polityki plemiennej itd. Co do mnie, po długim zetknięciu się z tymi urządzeniami w wielu okolicach Afryki, nie waham się powiedzieć, że są jedynie środkiem do trzymania Murzynów, którzy je zachowali w stanie dzikości. Chłopcy uczą się jedynie tego, jak pozostać dzielnymi dzikusami, zachować wierność względem ciasnego klanu lub plemienia, ale spoglądać na wszystkie istoty poza plemieniem lub klanem jako na będące poza obrębem zwyczajnej ludzkości. Z zarzutu, zrobionego przez H. Johnstona, chlubiłyby się jedynie te szkoły leśne! Właśnie chodzi im o ten patriotyzm plemienny. I nawet inaczej nie mogą się mieć te rzeczy na tym szczeblu kultury¹⁾.

Z drugiej strony chodzi o wdrożenie malców do poważania wymagań zwyczaju plemiennego, o przyuczenie ich do obowiązków, które na nich jako na dorosłych mężczyznach mają spocząć — „o wypędzenie złego ducha“, jak brzmi wyrażenie u Dajerów²⁾ lub na Madagaskarze³⁾. Jest to tym potrzebniejsze, iż na niższych szczeblach kultury dziecko wyrasta jak dzika latorośl, rozpuszczone, niemal rozwydrzone. „W zasadzie, zarówno ojcowie jak matki — czytamy o Australczykach — są bardzo dobrzy dla dzieci i bardzo rzadko dadzą im klapsa; ubawiałem się często, spoglądając na buntownicze pachole, liczące może 8—9 lat, jak wzięwszy swój oszczep dziecinny, odbiegało o parę jardów i rzuciło go z całej mocy w matkę⁴⁾. „Dzieci — czytamy w drugiej opowieści o dziecku australijskim — robią, co im się żywnie podoba, a niekiedy unoszą się niezmiernie gwałtownie. Widziałem malca, mającego około lat czterech, który w napadzie gniewu, rzucił na matkę płonąca żagiew, potem podbiegł do drugiego ognia i umyślnie przewrócił trzy naczynia stojące tam z herbatą; nie umiem powiedzieć, jakich czynów dopuściłby się gdyby jeden z mężczyzn nie rzucił weń kijem, na szczęście nie trafiając go. Dzikusek naówczas podbiegł do matki i ukrył się w jej okryciu ze skóry opossuma. Matka na całe zajście nawet nie zwróciła uwagi⁵⁾. Jeden z misjonarzy, biskup Salvado, narzeka na „karygodną pobłażliwość“ rodziców: nie karzą chłopca, oświadczając, iż jako mały nie zrozumiałby, za co go karzą; gdy chce coś od ojca lub matki, gryzie ich i bije, póki nie dopnie swego, a jeśli dostanie szturchańca, zawsze jednak otrzyma to, czego żądał⁶⁾. W Ameryce Tlinkici patrzą na karę cielesną jako na najwyższą obrazę i dlatego jej nie stosują⁷⁾. Zgodnie z tą zasadą Hupowie rzad-

1) H. Johnston: *Liberia*, II. 1036—1037.

2) Gason

3) Cauche u L. Frobeniusa 219 (właściwie mówią tak o obrzezaniu).

4) J. Moore Davis u R. Brough Symtha, II. 311.

5) J. Mann: *Notes* 56.

6) R. Salvado, 311.

7) H. J. Holmberg, 321.

ko karzą dzieci¹⁾. W Guyanie „rodzice są tak pobłażliwi, iż rzadko karzą (chastise) dzieci“. Dziecko zwraca mało uwagi na rodziców, zwłaszcza chłopcy... wyróżniają się lekceważeniem matki²⁾. Plemieniu chodzi o to, ażeby to rozwdrzenie dziecięce nie przeszło w swawolę w wieku dojrzałym, swawolę urągającą zwyczajowi społecznemu i targającą się na prawa innych. Dotychczas traktowano postępkę wyrostków jako psoty dziecka, jako figle małego urwisa, który nie może odpowiadać za swoje czyny. Ale w miarę dojrzewania nadchodzi chwila, kiedy należy ująć w karby tę niesformość i ją okiełzać. Właśnie podczas obchodu wtajemniczenia poskramia się żelazną ręką samowolę dziecięcą, wpaja się w umysły młodzieży jej przyszłe obowiązki i mówi się jej o przykazaniach życia społecznego.

Z tymi przykazaniem — używamy wyrazu przykazania; aby podkreślić tożsamość wygłaszanych zasad z treścią dziesięciorga przykazań izraelskich, które prawdopodobnie po raz pierwszy zostały sformułowane w takiej okazji, tj. podczas obchodu wtajemniczenia — ale z przykazaniem jeszcze nie usystematyzowanymi, mamy do czynienia podczas uroczystości młodzieży na różnych szczeblach kultury, a więc zarówno w Australii, jak u rolników Afryki. Różnica polega na akcesoriach, towarzyszących tym naukom moralnym, na ciągłości i sposobach wykładu, ale wszędzie wykład ów istnieje i wszędzie jest traktowany jako rzecz bardzo poważna. W Australii młodzieniec całymi miesiącami przebywa w kniei, dopóki starszyzna plemienna nie zadecyduje, iż poskromiono go należycie i że może powrócić do społeczności. Starcy w tym okresie pobytu w kniei udzielają mu nauk, a „nauki są dawane w sposób tak serdeczny i przekonujący, iż wzruszają serca młodzieży i wyciskają jej łzy z oczu“³⁾. Treść ich obraca się około zasad zgodnego pożycia społecznego: winni się dzielić tym, co mają z przyjaciółmi i żyć z nimi w zgodzie, nie dawać powodów do kłótni i zachowywać się milcząco, troszczyć się o utrzymanie niedołączonych lub tych, którzy mają dużą rodzinę⁴⁾. Rzecz jednak znamienita — w tych naukach na plan pierwszy wysuwają się dwie sprawy: sprawa uległości względem starców (a w zakres jej działania wchodzi i zakazy jądła) oraz sprawa powściągliwości względem kobiet, co przynajmniej w Australii pozostaje częściowo w związku z poszanowaniem praw starców. Zwłaszcza dużo mówi się

1) R. E. Goddard, 52.

2) W. H. Brett 1868, 99.

3) Palmer, *J. A. I.*, XIII (1884), 295—296.

4) A. W. Howitt, *J. A. I.*, XIV (1885), 316; tenże 1904, 594.

o tej drugiej sprawie: 1) młodzieniec powinien przestrzegać zakazów małżeństwa, tkwiących w ustroju klasowym (generacyjnym), nie pożądać cudzej kobiety i nie oglądać się za nimi; jeśli przywłaszczy sobie kobietę, która do kogo innego należy, powinien ją zwrócić bez walki; nie zniewalać kobiety, która będzie samotna, mniejsza w jakiej okazji; nie powinien klócić się z kobietami, nie używać względem nich oszczepu, maczugi itd., nie traktować ich źle w jakikolwiek inny sposób²⁾. Te przykazania o powściągliwości³⁾ wdraza się malcowi na każdym kroku, a robią to nie tylko mężczyźni ale i kobiety, o ile zwyczaj daje im okazję. A zatem u Urabunnów dziad ze strony ojca i wuj zawiadamiają wyrostka po dokonanych wcięciu, iż jest mężczyzną i uświadamiają go, że nie powinien mieć stosunku z innym kobietami, prócz tych, które zwyczaj mu wyznaczył, albowiem jeśli będzie postępował inaczej, padnie martwy na ziemię; w żadnym zaś wypadku nie powinien wdawać się z cudzą żoną⁴⁾. U Waramungów przed obrzezaniem podchodzą ku malcowi starsze siostry i kładą mu do głowy, iż przestał być malcem i nadal nie powinien podchodzić ku obozowi kobiecemu, ani wałęsać się w jego pobliżu podczas mroku⁵⁾. U Aruntów, gdy przed jakąkolwiek częścią obchodu malca malują, mówią mu 'zawsze, iż w przyszłości nie ma się bawić z kobietami lub dziewczętami, ani obozować z nimi⁶⁾. I tak samo stale poddają wyrostkom posłuszeństwo dla starców wraz z zakazami jadła⁷⁾. W ogóle w Australii, „o ile rzecz dotyczy idei takich, jak idee moralne, to te są zawsze wykładane w związku z wtajemniczeniem“, przy czym wyszczególniają te przykazania, które pobiera wyrostek: powinien być posłuszny starcom i nie klócić się z nimi, nie spożywać wyznaczonych przedmiotów jadła, ale oddawać je osobom, które pozostają do niego w określonym stosunku pokrewieństwa; nie powinien szukać stosunku z kobietami, które zo-

1) Prócz nauk udzielanych indywidualnie istnieją przedstawienia dramatyczne, w sposób dramatyczny i aż nazbyt realny oduczające malców od różnych czynów, tak realny, iż zakrawają na pozór na lekcje rozwiązości: niepodobna je nawet szeregółowej opisywać. A zatem odtwarza się różne wykroczenia przeciw obyczajności, starcy zaś zwłaszcza opiekunowie, wyjaśniają, jakie będą skutki, jeśli któryś z młodzieńców dopuści się takiej rozpusty. Podczas tych przedstawień wysuwa się sprawa poważania starców, unikania stosunku z cudzą żoną; jest mowa o grzechach, za które miasta na równinie zostały zglądzone ogniem z nieba, o sodomii i samogwałcie, o tym, że trzeba zerwać z zabawami dzieciństwa, że należy mówić prawdę. Por. A. W. Howitt, *J. A. I.* XIII (1884), 444, 450; jeśli male podczas tego wykaże jakąś lekkomyślność, tłuką go, R. H. Mathews, *J. A. I.* XXIV/1895 424.

2) Palmer *J. A. I.* XIII (1884), 295-296. A. W. Howitt, *J. A. I.* XIV (1885), 316(?); R. Mathews, *J. A. I.* XXIV (1895), 423; A. W. Howitt 1904, 591; C. W. Schurmann, 227.

3) Są pomiędzy nimi i takie, iż nie wolno się zbliżać do kobiety ciężarnej, iż należy unikać, aby cień kobiecy padł na wyrostka, bo będzie chudy, leniwy i głupi. A. W. Howitt *J. A. I.* XIV (1885), 316(?).

4) Gillen i B. Spencer 1904, 334. U Unmatierów przy takiej samej okazji tych nauk udzielają teści i brat starszy, z dodatkiem, iż winien teściowi poszanowanie i dostarczenie zwierzyny, i h. 343.

5) Gillen i B. Spencer 1904, 350.

6) Gillen i Spencer B. 1904, 215.

7) R. H. Mathews, *J. A. I.* XXIV (1895), 423; tenże *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 120; A. W. Howitt, *J. A. I.* XIV (1885), 310. tenże 1904, 596.

stały przysądzone innym mężczyznom lub należą do kategorii, względem których obowiązuje malca zakaz; i w końcu pod żadnym pretekstem nie może ująć przed kobietami i dziećmi rzeczy związanych z totemami (tj. tajemnic natury religijnej). „Widocznie, że napieranie na to, ażeby przestrzegano te zasady, jest sprawą interesu starszych wiekiem mężczyzn. W stosunku do kobiet, a chociaż przestrzeganie odpowiedniego przykazania jest sprawą korzyści wzajemnych, przecież zarazem jest to także sprawa mężczyzn starszych, ponieważ dzięki ciężej-kawemu ustrojowi zaręczyn wśród tych plemion kobiety młode przechodzą w ich posiadanie, a jedyną kobietą, która dostanie się młodzieńcowi, będzie wdowa po starszym bracie. Ilekroć chodzi o rzeczy, które dadzą się utożsamiać z zasadami moralnymi, mamy przeświadczenie, iż powstały przede wszystkim z nawiąskroś samolubnej żądzy starszych mężczyzn zagarnięcia wszystkiego dla siebie⁽¹⁾. Zaznaczamy ten ciekawy punkt widzenia, z którego da się rozważyć początkowe źródło przykazań australskich, i na tej uwadze zamykamy obręb stosunków australskich. Nie zawsze wiemy, w jaki sposób w obchodzie młodzieży u różnych ludów jest udzielana nauka postępowania moralnego, chociaż wiemy, iż zawsze istnieje. Np. w Afryce kafryjskiej przypada bodaj na koniec obrzędu, kiedy młodzież wraca z ustronia. U Amaxosów wyrostki wracają wśród śpiewów wojennych, a znalazłszy się w wiosce, stają dwoma rzędami, przed nimi staje rząd starców trzymający się za ręce. Starcy mówią do wyrostków: „Stójcie mocno przy orężu, zachowujcie zwyczaje nasze i obyczaje, czcijcie wiek i wielkich mężów narodu, odpowiadajcie im bez hardości, nie uwłaczajcie czci, nie dotykajcie się żony innego mężczyzny, nie krzywdźcie nikogo — nie pożądamy, bądźcie odważni i silni, nie jesteście chłopcami, postępujcie od dzisiaj jak mężczyźni⁽²⁾. Nie wdając się w dalsze szczegóły ani co do treści udzielanych zasad moralnych, ani sposobów, w jakie nauki są udzielane, przytoczymy je jedynie dla wyspy Tutu (w cieśninie Torresa) w brzmieniu dosłownym:

— „Nie będziesz kradł! Nie weźmiesz rzeczy bez wynagrodzenia, która należy do kogokolwiek. Jeżeli ujrzysz oś na ryby i weźmiesz ją i złamiesz, a dla innej nie pozyskasz, to jak wynagrodzisz człowieka (poszkodowanego)? Dajmy na to ujrzałeś harpun na dugonga w łodzi, wziąłeś go, a człowiek nie ma innego — jeśli zgubisz lub złamiesz, czym wynagrodzisz?

— „Patrz tutaj! Przypuśćmy, mężczyzna ci powie, ażebyć coś zrobić — rób prędko! Dajmy na to, mężczyzna zażąda jada, wody lub czegokolwiek innego —

1) Gillen i B. Spencer 1904, 503-504.

2) A. Kropf, 128; por. Wernera u Mac Leana. 99-100.

dasz mu połowę tego, co masz. Jeśli dasz, będziesz dobrym chłopcem, jeśli nie, nikt nie będzie ciebie lubił.

— Pracujesz usilnie, ażeby złapać dużo ryb i dugongów i żółwi. Dajmy na to, żeś złapał dużo ryb: obdzielisz nimi i ojca i matkę, zanim dasz bratu; jeśli masz żonę, dasz jej nieco i wiele dasz rodzicom, gdyż mieli wiele kłopotów z tobą. Dbaj o ojca i matkę, nie myśl, ażebyś ty z żoną siedł bez nich. Daj połowę ryb rodzicom. Nie mów złych wyrazów matce. Ojciec i matka są jako jadro w żołądku: gdy umrą, będziesz się czuł głodny i próżny. Dbaj o wujka i swoje rodzeństwo dalsze.

— Nie kłam, ale mów szczerą prawdę.

— Jeśli brat twój idzie na bitwę, wesprzyj go; nie pozwalaj, ażeby siedł sam, ale idź wraz z nim.

— Nie baw się małymi kódeczkami i dziecięcymi dzidami! Jest to rzecz teraz skończona! Nie będziesz igrał z chłopcami i dziewczętami: jesteś mężczyzną, nie chłopcem!

— Nie poślubiaj kuzynki, jest bowiem jako siostra, ani siostry twego pobratymca, bo — pobratymcy są jako bracia⁽¹⁾.

W końcu podczas obchodu wyrostek jest wprowadzony w świat tajemnic religijnych i mitów, które mężczyźni ukrywają przed kobietami i dziećmi, a więc których istnienia dotychczas nie domyślał się.

Kiedy w Australii mężczyźni odebrali wyrostków kobietom, prowadzą ich początkowo po ścieżynie, wzdłuż której na powierzchni ziemi porobiono różne rysunki i usypano postacie mityczne, drzewa zaś przyozdobiono nacięciami lub powieszono na nich różne symbole. To zbiór mitów i tradycji plemiennych, zaklętych w rzeźbę i rysunek. Młodzieniec styka się z nimi po raz pierwszy w życiu i otwiera się przed nim świat nowy, tajemniczy, o którym dotychczas nic a nic nie słyszał, tak samo jak o nim nic nie wiedzą kobiety i w ogóle wszyscy, którzy nie przeszli przez wtajemniczenie. Już idąc ścieżyną, wyrostki otrzymują od starców różne wyjaśnienia²⁾. I odtąd co wieczór w ciągu obchodu mężczyźni będą w formie dramatycznej odsłaniaли przed nimi mity totemiczne, tradycje plemienne, czarodzieje zaś będą się popisywali swoimi kunsztami czarodziejskimi, które dla nas zakrawają na kuglarstwo, ale które inaczej są traktowane przez umysł pierwotny. Młodzieniec wchodzi w skład obcej mu dotychczas więzi religijnej: jest biernym, uważnym widzem, aby kiedyś, w dalszej przyszłości, być czynnym uczestnikiem misterii. Dowiaduje się o mi-

1) *Rep. Torres Straits* (V?) 110. 111. Podobnych nauk udzielają na w. Mabuiag, ib. 214.

2) R. H. Mathews, *Pr. Roy. Viet.* Nowa seria, IX (1897). 125. R. H. Mathews i E. v. Ritt, *J. Roy. N. S. Wa.*, XXXIV (1900), 279.

łach, dotyczących stworzenia świata, przodków swoich, wszelkiego rodzaju tajemnicach¹⁾, uczy się tańców i śpiewów świętych²⁾, a o tej świętości świadczy to, że kobiety ani dzieci tańczyć ich nie mogą, zaznajamia się z ceremoniami totemicznymi, w których występują przodkowie plemienni w postaci swojej ówczesnej³⁾ — u Aruntów każdy wykonawca odtwarza czyny któregoś pradziada z owej epoki zamierzchłej, w której wzięta początek organizacja totemiczna. Prawdopodobnie o podobnych ceremoniach myślał i ów Buszmen, który, pytany przez J. Orpen'a o istoty nadprzyrodzone, odrzekł mu: „pytasz się o tajemnice, o których się nie mówi“, których zresztą sam nie zna i o których wiedzą jedynie mężczyźni wtajemniczeni do tańca specjalnego⁴⁾. Rzecz ciekawa: owe płaskorzeźby w ziemi i nasypy z ziemi powtarzają się podczas wtajemniczenia i w Afryce Wschodniej, a więc na szczyblu kultury o wiele wyższym od australskiego. U Yaów opowiadają przy ognisku nocnym wyrostkom plemiennie tradycje, a na zakończenie pokazują rzeźbę i nasypy w ziemi: jest tam wieloryb, woda kryniczna lub jeziorna, różne zwierzęta, a między innymi istnieje wzgórze długu, mające uwydatnić myśl, iż każdy coś jest dłużny zarówno swoim przodkom jak i potomkom. Zresztą znaczenie owych postaci jest obecnie bodaj niejasne dla samych Yao — postaci które są prawdopodobnie przeżytkiem po wieczkach totemicznych⁵⁾. U Wabondei uczą malców sztuki czarodziejskiej, dają przed nimi przedstawienia dramatyczne, gdzie występują zwierzęta, prowadzą na zwiedzenie dolnych światów⁶⁾. Naturalnie, rozległość tych nauk, systematyczność, w końcu treść są bardzo różne wśród różnych ludów. Kiedy u Basutów wykładają wyrostkom jak gdyby całą wiedzę plemienną o przyrodzie, opowiadają im, czym jest słońce, księżyc, ziemia⁷⁾, to u Thongów lub Beczuanów o niczym podobnym nie słyszymy. U Thongów np. w „szkole“, jaką chcą widzieć we wtajemniczeniu, odbywa się nieci nauki, ale szczupłej i bez znaczenia. Co rano kandydatów prowadzą do

1) *Au. A. J.* 1896., Nr. 1, str. 7 (między innymi o potopie miejscowym); *Palmer J. A. I.*, XIII (1884), 295-296; *R. H. Mathews. J. A.*, XXIV (1895), 423; *R. H. Mathews. J. Roy. N. S. Wa.*, XXVIII (1894), 120; *Clement I. A. E.* XVI (1903), 10.

2) *R. H. Mathews. J. A. I.* XXIV (1895), 423, tenże. *J. Roy. N. S. Wa.*, XXVII (1894), 120; *W. L. Enright J. Roy. N. S. Wa.*, XXXIII (1899), 120.

3) *Gjilien i B. Spencer* 227-228 1889. (ale wyrostek musi być obrzezany i przejść przez obrządek podcięcia, a nadto wykazać umiętność panowania nad sobą, nim będzie zaprowadzony do skarbcza, gdzie przechowują święte churinga, ib. 139-140). U Kurnajów i Muringów te przedstawienia utraciły bodaj święty charakter — tańce zwierzęce, niewątpliwie przeżytek totemizmu, są do to, ażeby „zabawić dzieci“ *A. W. Howitt* 1904, 631.

4) *G. W. Stow*, 134. Wtajemniczenie do wierzeń religijnych jest jednocześnie wzięciem malców w karby przez świat nadprzyrodzony. U Diegueniów (Kalifornia) jeśli będą niewłaściwie postępowali, duch mlecznej drogi skręci im kark, odbierze wzrok. *Dubois. Am. A.*, VII (1905), 623.

5) *H. L. Staunus i J. Davey J. A. I.* XI, III (1913), 12 122 *passim*.

6) *O. Baumann: Usambara*, 132.; *Dale. J. A. I.* XXV (1896), 188—190.

7) *E. Casalis*, 280.

miejsca rot (praw, przepisów). Pośrodku tego placu rośnie drzewo. Instruktor wchodzi na nie i stamtąd wygłasza święte formuły, uchodzące za wielką tajemnicę. Malcy uczą się ich na pamięć, zdanie po zdaniu. H. A. Junod, który przytacza te formuły, uważa, iż nauka w nich zawarta jest kompletnie małoważna — „trywialna”: są to raczej zbiory wyrazów ezoterycznych, niż jakiegokolwiek ćwiczenia natury umysłowej¹⁾. Stanowisko zupełnie niesłuszne! Formuły te zawarły w sobie coś więcej niż wyrazy ezoteryczne. Znamy te śpiewy u Bezcuanów. Są to *dipina*, śpiewy Bogwery, a *koma* — śpiewy zwycięstwa w końcu śpiewy prawa²⁾. Są to śpiewy obrzędowe, które powstały z okazji wtajemniczenia i tworzą część rytuału, są obficie uposażone w zwroty alegoryczne, dotyczące spraw płciowych; poruszają i inne różne zagadnienia, a właściwie potrącają o nie, w tej liczbie niektóre się kończą: prawo jest ukochane, młowane... Ale większość przytoczonych śpiewów nie ma końca, inne nie mają początku, są w nich miejsca niezrozumiałe, których nikt zbieraczowi, pomimo jego wysiłków nie umiał lub nie chciał wytłumaczyć. I nie dziw, są to *koma* — tajemnice obrzędu, zdaje się, pod względem liczby swojej okazałe, ale trudne do wykrycia chociażby z powodu niebezpieczeństwa, jakie ściąga na głowę tego, kto je wyjawia³⁾. Właśnie ta nasza nieświadomość sprawia, iż badając wtajemniczenie, znajdujemy wiele stosunkowo wiadomości o stroonie jego zewnętrznej, mało zaś o treści nauk, śpiewów, rozmów obrzędowych. Obrzęd pod tym względem wygląda niekiedy bardzo ubogo, jak gdyby był zupełnie pozbawiony akcesoriów mistyczno-religijnych. Może niekiedy istotnie tak bywa. Ale niekiedy ubóstwo jest sztuczne, wynika bowiem z naszej małej znajomości misterii. Niekiedy znów szukamy rzeczy nie we właściwym kierunku, a mianowicie w naukach, systematycznie słowem udzielanych, wówczas gdy odsłaniane przed wyrostkami tajemnice tkwią w pojedynczych wyrazach i wykrzyknikach, w gestach i pantominach, w przedstawieniach dramatycznych i nawet rozmowach, jak owa rozmowa pomiędzy gromadą zbrojnych mężczyzn, podchodzących ku malcom, a mężczyznami, którzy w charakterze opiekunów rozciągają nad nimi pieczę⁴⁾.

W ogóle młodzieniec podczas wtajemniczenia był kształcony w kierunkach najrozmaitszych i otrzymywał wiele pożytecznych umiejętności. „Nie ma wątpliwości, że wiele dobrych rad udziela się wyrostkom: ostrzega się ich

1) H. A. Junod 1913. I. 85-88 passim. Czasami tu i ówdzie zdarzają się zajęcia, które należy właściwie rozważać jako ćwiczenie w celu wyrobienia sprawności umysłowej. Np. u Tukulerów podczas 40-dniowego trzymania młodzieży w odosobnieniu zadają jej zagadki. Winna wyszukać naukę moralną w nich tkwiącą — jeśli nie dokona tego, dostaje 2—3 kije, P. D. Boil 409.

2) W. C. Willoughby J. A. I. XLIX. (1909) 236-246; J. Tom Brown J. A. I. LI (1911) 425-427.

3) Por. wywody u W. C. Willoughby, J. A. I. XLIX (1909). 236-238.

4) (?)

zwłaszcza przed sobkostwem upomina się ich, że winni są grzeczną odpowiedź starszym osobom, powiadamia się o obowiązkach względem społeczności i księcia, uczy się w specjalnych wypadkach wróżenia o szczęśliwej podróży, sposobów wojowania, oraz wierzeń związanych zę czią i ubłaganiem duchów przodków¹⁾. Naturalnie, poważne a dobre rady są przeplatane częzą gadaniną, może nawet toną w niej, tak samo jak istnieje moc śpiewów, których znaczenie jest tajemnicą dla samych instruktorów i które przekazane w spuściźnie po ojcach i dziadach pozostały, choć są niezrozumiałe. Same, najlepsze nawet nauki, są dorywczo udzielane, grzeszą nieraz niezręcznym sformułowaniem, z natury rzeczy unikają uogólnień, ale czepiają się konkretnych przykładów. Wolą odwoływać się do przedstawień dramatycznych, zakończonych krótką radą lub przestrożą, niż do wywodów ujętych w słowa. I dlatego w opisach spotykamy pozorne ubóstwo treści, zwłaszcza, jeśli ktoś chwytą tylko sceny a zaniedbuje wyluskać ukrytą w nich naukę. I jeszcze jedna rzecz. Gdy czytamy chociażby o Fuegończykach, iż starsi bracia, wujowie itd. napominają młodzież, przebywającą w odosobnieniu, ażeby była pracowita, szlachetna i otwarta oraz przestrzegają ją, iż nieszczęście spotyka tych, którzy będą źle postępowali²⁾, otrzymujemy wrażenie fałszywe, wynikające stąd, iż w tym obrazie usunięto akcesoria obchodu: mimowoli podsuwamy pod to wzory takich nauk, jak istniejące w Europie. Zniknęły sposoby, jakimi w umyśle młodzieży popiera się te rady, zniknęły inne akcesoria, tworzące stronę obrzędową wtajemniczenia. A tymczasem w tej pozornie częzej gadaninie, w tych różnych akcesoriach obrzędowych, w końcu w sposobach tkwi może najdawniejsza część obchodu. Nie ma wątpliwości, iż niejedne z zadań wtajemniczenia, które rozpatrywaliśmy, należą do liczby późniejszych wtretów lub są późniejszym dorobkiem. W swoim miejscu będziemy usiłowali dowieść, iż cały obchód pierwotnie ogniskował się dokoła poważania dla starców i powściągliwości względem kobiet, że wszystkie pozostałe zadania wsiąkły weń dopiero z biegiem czasu. I właśnie różne akcesoria obrzędowe i różne sposoby „pedagogiczne“, używane celem utrwalenia w umysłach młodzieży rad udzielonych lub wdrożenia ich w karby sforności, sięgają także tych zamierzchłych czasów. Co więcej, możliwe, iż sposoby brutalne, występujące obecnie w charakterze środka, mającego wycisnąć w umyśle młodzieży udzielone przestrogi, ongi, w tej przeszłości staroczesnej, były celem całego obchodu zasadniczym, a nawet jedynym, wyprzedzającym wszelkie nauki przestrogi i przykazania. Są plemiona, które w tych sposobach oddziaływania jeszcze obecnie widzą nie środek, ale cel — tym

1) H. H. Johnston: *Central Africa*, 409-410.

2) J. Deniker i P. Hyades, VII. 376.

celem jest wypróbowanie hartu młodzieży, usunięcie z pleńienia wtlych i sbtych. Postępuj z modziez niemiosiernie, bo ideologia dobra publicznego przymia wrażliwo na cierpienia innych. Jeszcze wczeniej, w tej gbokiej przeszci nawet tej ideologii brako: pastwiono si nad modziez w zywioowej namitnoci tylko dlatego, i stawaa w drodze starszemu pokoleniu męczyzn. Zreszt na razie nie chodzi nam o rozwaanie rodowod obchodu modzieży i kolejne zmiany w jego celach i srodkach, ale o zaznaczenie, że rozbir zada „szkoy lenej“ nie moe by cakowity bez rozbiru srodk, ktorymi ta szkoa posugiwała si dla swoich cel — srodk, które ze swej strony s czściowo ksztalaniem hartu, wyrabianiem charakteru modzieży wtajemniczanej.

Takimi srodkami pedagogicznymi s odosobnienie i poddanie modzieży surowym dowiadczeniom.

Musimy nad nimi zatrzymać si nieco dużej.

Wyrostki pozostaj w odosobnieniu, a niekiedy w samotnoci w cigu calych tygodni i miesicy. Np. na ldziejce australskiej modzieniec, tu si przez cae miesice w towarzystwie opiekuna. J. Fraser opowiada o jednym, który szed w sierpniu i wyszed dopiero okoo Boego Narodzenia¹⁾. Modzież w cigu tygodni leży na ziemi nieruchom, otrzymujc od czasu do czasu nieco wody i jada. Obowiazuje j w cigu tygodni, a niekiedy miesicy nakaz milczenia, nawet jeli czego potrzebuje, moe jedynie znakiem zawiadomi, o tym opiekuna²⁾. Przedtem, gdy wyprowadzano ich z kręgu, szli z pochylon gow, tak, i tylko widzieli, co mieli bezporednio przed sob; w innych chwilach s zwroceni tyem ku obozowi męczyzn, niekiedy maj nawet skor na gowie, celem lepszego zapobiegzenia temu, aby nic nie przykuo ich wzroku, ani nie doszo do ucha³⁾. Zwaszcza w cigu pierwszej nocy musz leżec nieruchomo, z oczami przyknietymi, z jedn rek na ustach, bez prawa przemowienia wyrazu, nawet bez prawa poskrobania si w gow. Sowem, wszelka rozmaito jest zakazana, wszelka rozrywka wykleta. Milczenie w parze z brakiem wrae jakichkolwiek. Pozostaje jedno: myl zwraca si ku rzezbom na ziemi

1) J. Fraser, *Tr. of Vict. Inst. (N. S. Wa)*, XXII, uw. 163;

2) R. H. Mathews, *Pr. Roy. Vict.*, X (1897), 7; w cigu 2 tygodni obowiazuje milczenie tenc *Pr. Am. Phil.*, XXXVII (1898), 60, oraz *J. A. I.*, XXVI (1897), 331. U Binbingw w cigu 2 miesicy wyrostek moe odzywa si jedynie do opiekuna, Gillen i B. Spencer, 369; opis ceremonii zdjecia zakazu milczenia w stosunku do kobiet u Waramungw, ib. 363-364, u Unmutierw, ib. 344; u Aruntw Gillen i B. Spencer 1899, 260, 383 (rysunek). Wyrostkowie, jeli czego chc, daj o tym wiadomoc jakim prostym dwikiem, np. gosem emu, opiekun wtedy dopytuje czego chce, a poki nie odgadnie. A. W. Howitt 1904, 623-624,

3) R. H. Mathews, *Pr. Roy. Vict.*, n. s. IX (1897), 125; ib. X (1897), 35, E. Walter Roth, 173.

i na drzewach, ku przedstawieniom dramatycznym, podczas których starcy wyciągają z dramatu naukę moralną, ku otrzymanym przestrogom, radom, nakazom, zastanawia się nad nimi, pogłębia. „Uroczystości wtajemniczenia malców takie, jak na wyspie Tutu i innych sąsiednich, były dobrą szkołą. Sama powściągliwość, uzyskana przez okres zupełnego odosobnienia, była korzystna: odcięci od wszelkich spraw świata zewnętrznego, malcy mieli sposobność spokojnego rozmyślenia, które przyspieszało dojrzałość umysłu, ile że jednocześnie wpajano im dobre zasady moralności. Niepodobna znaleźć skuteczniejszych środków dla prędkiego wyrobienia... Malcy w ciągu miesiąca pozostawali w tych ruchomych szałasach, spędzając cały czas w milczących, dusznych mroczkach. Nie mogli ani bawić się, ani gawędzić, ale wciąż pozostawali w spokoju, siedząc cicho i patrząc na dół; gorąca atmosfera wewnątrz ubioru wywóływała obfite poty¹⁾. Tak członkowie wyprawy naukowej do wysp, położonych w cieśninie Torresa, streszczają swoje wrażenia, jakie wywarł na nich ustrój obchodu młodzieży. Ale bodaj E. E y l m a n n szerzej ujął sprawę tych różnych akse-soriów²⁾. Oto różnymi środkami wpływa się na umysł wyrostków, tak iż ten w najwyższym stopniu staje się podatnym na wszelką sugestję: usuwa się od nowicjuszy wszystkie wpływy zewnętrzne, zakłócające, trzymając ich w ciągu tygodni w samotności wśród kniei; podnieca się jak najbardziej wyobraźnię przez tajemnicze ceremonie, rzadkie a nieznanne malcom dźwięki, gesty nieoczekiwane; zwięża się łożysko ich świadomości w stopniu pożądanym przez głód, pragnienie i różne dolegliwości fizyczne, a w końcu napawa się ich serca obawą i trwogą. To wszystko pospołu przyczynia się do zupełnego złamania ich ducha³⁾. Na tym podłożu rzuca się im zakazy i przykazania i grozi się jak najcięższymi karami, gdy ktoś je przekroczy. Wszystkie te środki zmierzają do wstrząśnienia umysłem wyrostka, do zrobienia go w najwyższej mierze podatnym na wszelkie poddanie. W każdym razie ukazują się warunki idealne: cisza doskonała, żadnej pobudki zewnętrznej, wywołującej roztargnienie umysłu i rozproszenie myśli! Myśl wyrostków, niekiedy pacholał, czepia się jeszcze z konieczności tych niezwykłych, wstrząsających niekiedy przejść, których każdy z nich był świadkiem, rozpamiętywa mimo woli każdy szczegół i każde powiedzenie i wyłuskiwa z nich treść istotną w duchu zamierzeń kierowników. Właśnie dzięki względnej małomówności mistrzów ceremonii, każde ich wyrażenie, każda przestroga była wśród malców przedmiotem rozważań w ciągu długich dni samotności i w ostatecznym wyniku wydawała rezultaty obfitsze niż wtedy,

1) *Rep. Torres Straits*, V. 274, 210.

2) E. E y l m a n n, 248.

3) Wszelka lekkomyślność jest surowo karana. Istnieje przeświadczenie, iż śmiech niewczesny malca byłby ukarany zadaniem mu śmierci, czarodziej zabiłby go kryształem, J. M a t h e w s, 1910, 100.

kiedyby dużo dawano nauk, ale nie trzymano młodzieży w takim odosobnieniu, I te krótkie przestrogi osiągały skutek tym większy, iż cały obrzęd był w życiu malca pierwszym wielkim zdarzeniem, oderwaniem go od całego potoku dotychczasowych doświadczeń i wrażeń, wyolbrzymionym przez fantazję, a może jeszcze bardziej przez nieświadomość tego, co jutro przyniesie i obawę rzeczy najgorszych. Temu wszystkiemu towarzyszyły niezasłużone szturchańce. W Australii, w okolicy Portu Lincoln, podczas pierwszej ceremonii i wtajemniczenia mężczyźni otaczają wyrostka i dają mu wskazówki przyszłego postępowania (aby nadal nie pozostawał z matką, z jakąkolwiek kobietą lub dziećmi, aby źle nie traktował kobiet, powstrzymywał się od jadła zakazanego), którym towarzyszą groźne pogrożki i ciężkie szturchańce w piersi i boki. Po twarzy malca ściekają z bólu łzy, a mężczyźni bijący go zapewniają go, iż nie chcą wyrządzić mu żadnej krzywdy i że mają na widoku jedynie jego dobro¹⁾. Mimo woli wpływają obrazy z naszej przeszłości, kiedy podczas wytykania granic rozkładano malców na kopcach i sypano im baty, aby dobrze pamiętali, gdzie położone są kopce. Otóż ponieważ takie szturchańce i inne podobnego rodzaju doświadczenia spadały na malca bez żadnej winy z jego strony, przeto ujmował on te czyny jako pobudkę, którą mu udzielono celem przykucia całej jego uwagi do tego, że przestroga lub przykazania posiadają niezmierną doniosłość. Przyznam się, iż w całej naszej pedagogice współczesnej nie widzę środków tak silnie działających na umysł, jak owe proste, a przecież tak skuteczne fortele z okresu dzikości lub barbarzyństwa. Wyobraźmy sobie, iż pewnego dnia porwano naszych wyrostków z ich otoczenia codziennego: tylko tyle wiedzą, iż starsi wiekiem prowadzą ich w jakieś miejsce tajemnicze, gdzie może czeka ich śmierć, gdzie mają doświadczyć rzeczy nowych, strasznych, wstrząsających i to po to, ażeby wzamian za bóle, za ciężkie próby pozyskać wszystkie prawa obywatelskie. Nie mogą się rozglądać, ani mówić, niekiedy mają oczy zawiązane lub głowę pokrytą, są pomieszczeni w samotności zupełnej, nieraz w ciemnościach, zawsze wśród przeraźliwej ciszy; nie widzą nawet siebie nawzajem, tym bardziej nie mogą rozmawiać z sobą wzajemnie lub z kimkolwiek innym, nie mają żadnej rozrywki, żadnego urozmaicenia, nawet nie wolno im dokonywać jakichkolwiek ruchów, które przecież zmniejszyłyby męki jednostajności i oczekiwaniami, a przynajmniej ruchów dowolnych. Za najmniejsze wykroczenie czeka ciężka kara! Wyobraźnia z konieczności pogrąża się w rozpamiętywaniu tego, co wtarga w tę samotność niespodziewanie dla malca, z woli mistrzów ceremonii. A wtargają przedstawienia dramatyczne zakończone krótkim wygłoszeniem jakiegoś przykazania lub przestrogi, popartym przez uderzenie prętem,

1) C. W. Schürmann. 227.

przy czym kierownicy prócz gestów i paru wyrazów nieodzownych nic więcej nie mówią i znikają — i znowu cisza, samotność, bezczynność i mroki, i znowu nieświadomość, jakie dolegliwości lub kary przyniesie dzień jutrzejszy. I żadnej skargi na surowe obejście lub niezadowolenie, bo kara będzie jeszcze surowsza, i żadnej oznaki ciekawości, bo to wywoła skutki również opłakane. Szkoła bez słów, szkoła rozmyślenia nad każdą przestrogą, nad każdym gestem, ale nade wszystko szkoła cierpliwości i samokarność! Co więcej, szkoła hartu. Hartu pod każdym względem. Żywot człowieka na niższych szczeblach kultury jest ciężki, twardy. Chodzi o urobienie przyszłych obywateli, którzy podołaliby tym ciężarom: byli wytrzymali na ból i nawet tortury, gdy przypadek odda ich w ręce wrogów, na głód i pragnienie. I oto, nim ktoś otrzyma prawa obywatelskie, musi dowieść, iż podoła obowiązkowi wieku dojrzałego i ciężarom. Obchód wtajemniczenia jest jednym nieprzerwanym pasmem doświadczeń, ciężkich bolesnych — doświadczają głodem i pragnieniem, bezsennością i niepewnością jutra, chłostą i różnymi jeszcze innymi sposobami. Z tym obchodem zazwyczaj wiążą się różne okaleczenia, które dzisiaj nie pozostają w żadnym związku zasadniczym z jego celami zasadniczymi. A właściwie pozostają tylko o tyle, iż na ciele wyrostka odciskają piętno jego przynależności plemiennej: blizny w skórze wyrzyte, znak obrzezania lub cięższej jeszcze operacji, ząb wybity. W rzeczywistości, z tych okaleczeń bodaj wyrósł cały obchód dzisiejszy uobywatelnienia młodzieży i wyrosłszy przybrał inny charakter i wytknął sobie inne cele. Samo okaleczenie bywa niekiedy nad wyraz wszelki ciężkie i bolesne. Ale jakiegokolwiek byłoby pod tym względem, wyrostek winien znieść je mężnie i cierpliwie nie wykazując żadnych oznak bólu. Tego wymaga jego honor mężczyzny, od tego zależy jego przyszłość. Malcy, którzy u Euahlayów wykażą podczas małej bory obawę, są odsyłani do matek, jako nienadający się do wtajemniczenia i prędzej czy później magia syntetyczna dokonywa swego, kładąc kres ich życiu¹⁾. U Bageshu rozprawiają się z nimi od ręki: pierwszy malec, którego obrzezano upadł na ziemię, wykazując swoje cierpienie; uderzano go po głowie, twarzy i plecach, wołano nań, dalej dokonywano operacji: jako z wyrostkiem, który zhańbił siebie, postępowano z nim opryskliwie, rzucano na stronę i nie zwracano uwagi. ²⁾ Naturalnie, hańba pozostanie na całe życie i przy okazji, jak to było w plemieniu Fo (Togo)³⁾, jako tchórza sprzedanoby może do niewoli.

1) K. Parker Langloh 1905, 72-73, nad Maequarie oddają go kobietom, aby był towarzyszem dzieci: Angas, II, 224. Tchórzem niegodnym nazwy wojaka jest ten, który szmerze na surowość doświadczeń u Guaymów, A. Pinart, *Rev. d'Ethn.*, VI (1887), 40 i nast.

2) W. H. Brown, *Man*, X (1910), 100. Następny malec przeniósł operację śpiewając.

3) Fr. Wolf, *Anthropos*, VII (1912), 92.

W ogóle, im malec gorzej przenosi doświadczenie i bardziej ujawnia ból, tym chłoczszą go silniej¹⁾. I dlatego napina całą siłę woli, aby wykazać podczas operacji spokój zupełny. „Ażebym zasłużyć na honory, połączone z tą chwilą uroczystą, wtajemniczony winien postępować według zwyczaju: winien mieć oczy otwarte, trzymać ręce na krzyż, palec wielki pomiędzy wskazującym a środkowym, nie zmrużyć oka, nie wymówić ani jednego wyrazu. Jeżeli dopuści się takiego czynu hańbiącego, będzie tchórzem. Podczas wczasów będą sobie opowiadali o jego tchórzostwie, rodzinie zaś swojej przysporzy on sromu niezatartego²⁾. A później podczas tanów towarzysze jego utworzą dokoła niego koło i będą uderzali go po głowie, aby wszyscy obcy wiedzieli dobrze o tym, iż nie mógł wytrzymać noża. I oto widzimy jak te dzieci, przecież bardzo wrażliwe na ból najmniejszy, gotowe raczej umrzeć, niż w chorobie poddać się operacji, siadają do oczekującego je doświadczenia z brutalną obojętnością, z okiem szydzącym (defiant du regard) z tłumu tancerzy dokoła nich, choć na twarzy nieruchomej ukazują się krople potu, wymowne świadectwo doznawanego bólu³⁾. U Wadżaggów podczas obrzezania „żadnym dźwiękiem, nawet jakimkolwiek zmarszczeniem mięśni twarzy nie wolno ujawnić bólu, gdyż takie uzewnętrznienie jego uchodziłoby za tchórzostwo i inni w ciągu całych miesięcy śpiewaliby piosnki o tym słabym towarzyszu⁴⁾. „Najmniejszy okrzyk bólu nie może wyrwać się podczas operacji (obrzezania): jeśli któryś to zrobi, winien jako grzywnę opłacić pewną liczbę kóz⁵⁾. W tym ostatnio przytoczonym przykładzie mamy już do czynienia ze złagodzeniem zwyczajów, właściwym okresowi wyższemu — rolnictwu, a zarazem z wpływami gospodarstwa towarowego,⁶⁾ gdzie hańbę zmywa się pieniędzmi, tak samo jak nimi wynagradza się męstwo⁷⁾. Niekiedy jednak pozwala się wyrostkowi użyć forteli, które winny ułatwić mu niewydanie okrzyku bólu, jak np. u Maurów Brakna, gdzie malec obrzeży-

1) K. Endemann, *Z. f. E.*, VI. 38; Ch. Steck, *Daheim* 1879. Nr 38.

2) U Masajów, jeśli malec zachowuje się niewłaściwie podczas operacji, jego matkę biją kijem; rodzice, jeśli mają powody przypuszczać, iż syn podczas obrzezania zachowa się tchórzliwie już zawczasu ukrywają się. A. C. Hollis: *Masai*, 297; M. Merker: *Masai*, 63.

3) Fr. Bugeau, *Anthropos*, VI (1911). 619.

4) M. Merker: *Wadschagga*, 14. Inne przykłady z Afryki: u Soników, F. Daniel, *Anthropos*, V (1910). 35; u Yaów (?) Wenle, 269.

5) N. Stan, *Anthropos*, V (1910). 361.

6) Takie złagodzenie spotykamy u Amaxosów: honor wyrostka wymaga, ażeby nie wrzeszczał, ale nie wolno mu płakać, A. Schweiger, *Anthropos*, IX (1914). 60. U Mossów w porzeczu Nigru rzeczy zaszyły nawet tak daleko, iż podczas obrzezania bębnią, ażeby zagłuszyć krzyki malców. Eu. Man- gin, *Anthropos* IX (1914). 491 — innymi słowy, uznano krzyk za rzecz normalną.

7) U Foów, gdy malec zachowuje się mężnie, otrzymuje od przyjaciół, a zwłaszcza od narzeczonej wiele kauri, Fr. Wolf, *Anthropos*, VII (1912). 92; u Wadał ujawnienie bólu podczas obrzezania jest hańbą; ażeby podniecić malca, ojciec lub dorosły brat dają mu, gdy mężnie przeniósł ból, wołu lub owcę, wuj zaś przyrzeka oddać mu w małżeństwo swoją córkę. G. Nachtigall, III. 92.

wany (w wieku lat 4—12) nie może wydać najmniejszego okrzyku, dają mu do trzymania w zębach kawałek drzewa¹⁾, natomiast gdzieindziej istnieją przedmiotowe probierze czyjejs wytrzymałości, np. u plemienia Fo, w którym na nogę obrzezanego kładą nieco ziemi; jeśli wyrostek trzęsie się ze strachu i ziemia spada z nogi uchodzi za tchórza²⁾. Na ogół, wytrzymałość wyrostków jest wielka — wytrzymałość i pozorna obojętność. Howitt, opowiadając o wtajemniczeniu u Kurnajów, przytacza malca (12-letniego), który podczas obchodu był jak gdyby posągiem z brązu, nie wykazującym najmniejszego wzruszenia lub ciekawości na to, co dokoła niego się działo, chociaż później przyznawał się do tego, iż parokrotnie był pewny, że go niebawem zamordują³⁾. Ale zwłaszcza zadziwia owa obojętność pozorna na katusze wśród ludów Ameryki. Obchody dojrzałości mają tutaj zawsze jasno wytknięty cel — wypróbowania hartu ducha młodzieży. Z obfitej wiązanki faktów przytoczymy tylko parę. U Karaibów ojciec rozbija ptaka drapieżnego o syna, po czym pograża tego ptaka w odwarze bardzo gryzącym i smaruje jego tułowiem rany syna, co sprawia mocny ból. Malec winien to wytrzymać bez zmarszczenia twarzy i wykazania najmniejszego znaku bólu⁴⁾. U Guanów po całodziennym poście przekłuwają młodzieży ramiona ostrą kością wielokrotnie, przedtem zaś ci sami młodzieńcy zaznali chłosty surowej. Malcy znoszą to bez płaczu lub jakiegokolwiek oznaki bólu⁵⁾. Są jak posągi⁶⁾, jak odzywa się Azara o Payaguach, którzy podczas doświadczeń zadają sobie rany w ciało, język, organy sromne, a krwią spływającą z ran smarują swoje ciało. Zaiste posągi! Żadnego jęku lub westchnienia, żadnej emocji lub oznaki bólu nie tylko na twarzy, ale i w ruchach ciała...

Rzekliśmy, iż ta osobliwa szkoła, zwana obchodem wtajemniczenia młodzieży, doświadcza swoich wychowanków głodem i pragnieniem, bezsennością i niepewnością jutra, chłostą i innymi jeszcze sposobami, a wszystko to czyni, przynajmniej u niektórych ludów, ażeby wypróbować hart ducha wyrostków. Mówimy u niektórych, u wielu bowiem tych znęcań się, w których towarzystwie obchód ongi w dalekiej przeszłości się był począł, nie traktuje się z tego stanowiska: dokonywa się ich, bo tego wymaga tradycja, tak samo jak wymaga śpiewów obrzędowych, specjalnego pomalunku, bez dalszego wytkniętego celu. Tylko

1) R. Callié, 1830, I, 191 — 192.

2) Fr. Wolf, *Anthropos*, VII (1912), 92.

3) A. W. Howitt, *J. A. L.*, XIII (1884), 451 (uw.). U Kamilorajów młodzież tak samo winna znieść wybite zęba bez żadnego krzyku, W. Ridley, 155.

4) Rochefort, 556; de la Borde, 593-594.

5) F. Azara, 237.

6) F. Azara (?) I w Afryce spotykamy pokrewne samokatusze: młodzież rani się nawzajem nożami, ażeby usunąć starą krew i zastąpić ją nową, ażeby nabyć odwagi i załziernągnąć pomiędzy sobą silniejsze węzły solidarności i naturalnie, żaden nie powinien wykazać bólu, J. L. Krapf, I, 315.

niekiedy te ostre środki winny służyć jako fortele mnemoniczne — do tym lepszego wyrzucia w pamięci otrzymanych nauk; jeszcze częściej są nieświadomie stosowane, ażeby pogrążyć malców w bezwładności umysłowej i uczynić podatnymi na sugestie¹⁾.

Zatrzymamy się nad taką szkołą u plemion Afryki południowej.

Nad szkołą, która świadomie posługuje się ostrymi środkami dla dopięcia swoich celów.

Malców, jak wyraził się H. A. Junod, doświadcza się chłodem, pragnieniem, jadłem niesmacznym, karami różnego rodzaju, chłostą, a nawet karą śmierci.

Doświadcza się ich chłodem.

Miesiące, na które w Afryce południowej przypada wtajemniczenie, należą do najchłodniejszej pory roku (podczas nocy temperatura opada poniżej 41^o Fahrenheita). Malcy leżą w swoim szałasie nadzy i mocno cierpią od zimna; leżą na grzbiecie, wolno im się przykryć jedynie lekkim pokryciem z trawy. Ziemia roj się od białego robactwa, które w nocy dokucza, popiół rozsypany niewiele pomaga. Wolno palić ogień, ale zdala od nóg; wtajemniczeni opowiadają, iż w ustroniu, w którym przebywali, najgorsze jest to, że głowa jest w ciepłe, nogi zimne. Jeżeli w pobliżu jest woda, prowadzi się wczesnym rankiem malców do zimnej krynicy i nie pozwala się im wychodzić z wody, póki słońce nie podniesie się dobrze.

Dreńczy się malców pragnieniem.

Zakazano im podczas całego odosobnienia łyknąć choć kroplę wody. Pragnienie doskwiera im tak silnie, iż pomimo że za nieposłuszeństwo czekają ich kary najsurowsze, usiłują ukradkiem dorwać się do wody. Okazja taka przytrafia się jedynie podczas polowania; niekiedy udaje im się skierować dozorców w jednym kierunku, a korzystając z tego wyslizgnąć się spod ich czujnej opieki na chwilę i zaspokoić pragnienie. Wolno im pić wodę dopiero ku schyłkowi odosobnienia, po obrzędowym wzięciu na przeczyszczenie²⁾. Przy okazji zaznaczymy, że użycie wody podczas obchodu różnych ludów przedstawia całą moc odmian: niekiedy wtajemniczony musi pozostawać całkowicie bez wody i wo-

1) H. A. Junod 1913. I. 82-83. U Buszmenów młodzież pozostaje bez ognia. S. Passarge, 191; u Batauanów (Czuanie) młodzież jest bez ognia (a raczej nie wolno jej ognia rozpalać). S. Passarge, *Z. f. E.*, XXXVII (1905), 705. U Buczuanów podczas całego wtajemniczenia, kiedy zimno jest największe, młodzież leży na ziemi nago, bez żadnego pokrycia. J. T. Brown, *J. A. I.*, LI (1912), 423; u Basutów E. Casalis, 279; i u Kurnajów śpią na gołej ziemi. A. W. Howitt, *J. A. I.*, XIV (1885), 316. Zresztą w Australii jest w zwyczaju kładzenie malców po porwaniu na liściach i pokrywanie skórą. R. H. Mathews *Ethn. Notes*, 330; tenże *Qu. Geo. J. N. S.*, XV (1899-1900), 68; oraz *J. A. I.*, XXVI (1897), 327. W ogóle, młodzieniec wtajemniczony nosi podczas wędrówek zieloną gałązkę; jeśli ma odpocząć, wyciąga ją i na niej siada, bo na gołej ziemi nie wolno mu sięść. R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905), 879.

2) H. A. Junod, I. 83, 89.

góle napoju¹⁾, to znowu pić wolno w ilości ograniczonej²⁾. Ilość wody ogranicza się w ten sposób, iż malec pije przez rurkę, opiekun zaś kładzie nogę swoją pod jego grdykę, regulując w ten sposób ilość napoju;³⁾ to znowu pozwala się mu zwilżyć usta i podniebienie, ale nie wolno mu łykać wody, jak np. w Nowej Południowej Walli, gdzie wykopują dołek w glinie, 6 cali głęboki, około stopy w średnicy, i nalewają do niego wody; malec wsysa wodę, używając trzciny, ale nie łyka, lecz podchodzi do ogniska i wypryskuje wodę — jeśli ognisko nie zgaśnie, jest to dobra wróżba dla młodzieży⁴⁾. I tak samo w sposób różnorodny kształtuje się pogrążanie ciała do wody — obawiamy się powiedzieć: kąpiel. Oglądaliśmy u Thongów, iż malcy wczesnym rankiem idą wszyscy do krynicy i siedzą w wodzie, aż póki słońce dobrze nie wzejdzie. To samo robią i Beczuanie: „tyle jest obmywań w naszej bogwera (obchód wtajemniczenia), jak u żydów, o których czytamy w Biblii — powiada Beczuanin. Ale chodzi nie o brud, jest to bowiem część ceremonii⁵⁾“, gdy malców rano i wieczorem prowadzą do wody, prowadzą jak gdyby to była gromada niewolników. U Thongów to pogrążanie się rankiem w zimnej wodzie jest raczej jednym z doświadczeń⁶⁾. Natomiast są ludy, które usuwają wyrostków od jakiegokolwiek zetknięcia z wodą. Np. u Yuinów nie wolno szukać malcom orzeźwienia w kąpieli, a więc w ciągu całego obchodu obmyć się lub wejść do wody — zwłaszcza bieżącej, a to pod pretekstem, iż woda zmyje łaskę sprowadzoną na młodzież przez wtajemniczenie⁷⁾; nie wolno nawet przejść przez wodę — jeśli zachodzi taka potrzeba, opiekun bierze malca na swój kark; nie wolno również przegładać się w wodzie⁸⁾.

1) Na N. Pomorza drugiego dnia i następnych malec jest bez snu, wody i w okół napoju, póki nerwy jego nie dojdą do wysokiego napięcia, wtedy zjawia się Duk-duk, a z nim koniec doświadczeń. Churchill *Popular Sci. Monthly*, XXXVIII (1890). 239-241; u Sothów (w Afryce) nie dają przez pewien czas wody. K. Endemann, *Z. f. E.*, VI (1887). 38. B. Hagen (w ciągu miesiąca).

2) Np. u Buszmenów, S. Passarge, 101.

3) R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 879. Taka rurka jest w użyciu u Narrinyerów malec w ciągu paru miesięcy nie może pić wody z naczynia, C. Taplin 1874. 14 (R. B. Smyth, I. 66 mówi o ssaniu wody ustami); E. Eymann, 249, u Walleburów, malec używa w tym celu kostki kangurzej, przy czym uprzednio winien się upewnić, czy nie ma gdzie w pobliżu kobiety, A. W. Howitt 1904. 402. Picie przez rurkę w pewnych okazjach życia powtarza się i poza obrębem ludu australskiego J. G. Bourke 1887-1888. 493-498, zebrał w tej mierze obfity materiał, przeważnie z pośród plemion indyjskich. Wyprowadza zwyczaj z potrzeb życia potocznego. Warto zacytować przestrożę znajdującą się w świętych księgach hinduskich: wojak nie będzie pił (sic) wody, kiedy chodzi, stoi, leży lub pochyla się ku przodowi“ (bending forward), t. j. nie będzie pił bezpośrednio ustami, Vasishtha, m. 3. pars 26-30, pp. 20-21 (*Sacred books of the East*, Oxford 1882 wyd. 14).

4) R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 875.

5) P. C. Willoughby, *J. A. L.*, XLIX (1909). 234.

6) U Masajów, Kikujów itd. młodzieniec kąpie się w zimnej wodzie rankiem przed obrzezaniem, ażeby w ten sposób zmniejszyć swoją wrażliwość na ból.

7) A. W. Howitt 1904. 557. Na N. Gwinei, B. Hagen, 238.

8) R. H. Mathews, *Am. A.* IX (1896) 344; R. H. Mathews i Eweritt *J. Roy. N.S.W.*, XXXIV (1900). 278; R. H. Mathews, *Z. f. E.*, XXXVII (1905). 879.

Poddaje się wyrostków postowi.

Post w wielu wypadkach jest częścią zasadniczą obrzędu¹⁾. Niekiedy prawie do postu sprowadza się całe doświadczenie: np. u Fuegieńczyków malcy nie doznają surowego obójścia, wszystkie dolegliwości sprowadzają się do długiego a ostrego postu, wywołującego wyraźne schudnięcie²⁾. Niekiedy wolno mu jeść wszystko, tylko po to, ażeby swoją niepowściągliwość przeklinać przez całe życie: na N. Pomorzu wyrostek może jeść co tylko zechce, ale każda potrawa, którą spożyje będzie zakazana do samej śmierci³⁾. Na wyższych szczeblach kultury to odmawianie młodzieży jądła traci dawne napięcie. Przeciwnie, zdarza się, iż rodzina zaczyna opychać jądłem malców, jak np. u Mossów w porzeczu Nigru — rodzice w tym czasie dbają bardzo o swoje dzieci i wysyłają im obfite pożywienie, tak iż mieć dziecko po obrzezaniu w ustroniu jest nielada ciężarem⁴⁾. Jedynie ów pokarm jest specjalnego rodzaju — szczegół, nad którym nie będziemy na razie się zatrzymywali. Natomiast są obostrzenia innego rodzaju. U ludów kafryjskich i czuańskich, przynajmniej w ciągu pierwszego tygodnia, dostają jedynie porridge. Jądło jest rozłożone na stołach z trzciny, malcy podbiegają, klękają i biorąc pokarm obiema rękami łykają go jak najprędzej. Kto się spóźnia, tego dozorczy biją. Jeśli jedna gromada skończyła jedzenie, druga jeszcze dojada, wtedy pierwsza podbiega i spożywa z pod ust tamtej. Mężczyźni niekiedy kładą na to danie trawę na wpół przetrawioną, znaną we wnętrznościach antylop, mówiąc: musicie nieco otrzymać z plonów waszego polowania! Niekiedy wymiotują na stół, jednak muszą ze stołu zjeść wszystko z wymiocinami do okruszyny⁵⁾. To obrzydzenie pokarmu powtarza się często

1) J. Mathews 1910, 99 (u Kabijów); u Narrinyerów w ciągu 3 dni po wyrwaniu włosów i pomalowaniu na czerwono malcowi nie wolno jeść ani spać, G. Taplin 1874, 14; E. Rylmann, 249; u Myloodonów, po związaniu ramion aż do nabrzmienia, malce w ciągu dwóch dni nie dostają nic do jedzenia prócz wody, Palmer, *J. A. I.*, XIII (1884), 295, u Kamilarojów są na ciężkiej diecie, t. j. poszusz, W. Ridley, 154 (w ciągu 7-8 miesięcy; w pl. Larrakia nie dają im zbyt wiele jądła, Gillen i B. Spencer 1904, 33 (?). Wogóle w Australii malce dostają jedzenie w ilości niedostatecznej: mężczyźni dają chłopcom nieco mięsa upolowanego, ale w takiej małej ilości, że nawet nie można rozpoznać z jakiej zwierzyny to mięso pochodzi, R. H. Mathews, *J. A. I.*, XXVI (1897), 331. Post obowiązuje i poza obrębem Australii, np. na N. Gwincei, B. Hagen, 238. Post pozostaje i w obrzędach szczytkowych: na Złotym Wybrzeżu po wypuszczeniu strzał młodzieniec w ciągu 8 dni pozostaje z towarzyszącymi w samotności, przez ten czas nie wolno mu się uskarżać na głód i pragnienie, B. Streck, *Globus*, XCIV (1908), 138. Nawet u Khyanthów, gdzie obrzęd przekształcił się w rodzaj bierzmowania, w ciągu 7 dni zaleca się młodzieńcowi jeść bardzo skromnie, T. H. Lewin, 102-103.

2) J. Deniker i P. Hyades, 377.

3) Churchill, *Popular Sci. Monthly*, XXXVIII (1890), 239-241.

4) E. Maugin, *Anthropos*, I (1914), 492; o Beczuanach, W. C. Willoughby, *J. A. I.*, XXXIX (1909), 235.

5) H. A. Junod, 1913, I, 83-84; por. opis u W. C. Willoughby, *J. A. I.*, XXXIX (1909), 235, o obrzędowym jedzeniu tego pokarmu Beczuanów, odmiennego od sposobu w tekście podanego. U Basutów malcy są zmuszani do długich postów: wiąże się im ręce w tył i daje im się mięso porznięte w długie pasy, które kołysz się przed ich ustami, ażeby schwytał pas i odgryzł kawałek, E. Cassa-
is, 279.

podczas obchodu. Np. u Kikujów kiedy młodzieńcy po obrzezaniu nie znajdują w domu odpoczynku, podchodzą opiekunowie i dają im gorące pataty, które trzeba połknąć bez zmarszczenia, oraz inną strawę pomieszaną z popiołem, a jako napój urynę¹⁾. Zwyczaj to prastary, praktykowany już na wielką skalę na lądzie australskim. W plemionach Wiktorii zachodniej, gdy młodzieniec po rocznej nieobecności wraca do swoich, musiał pić mętą wodę²⁾. Ale były i dotkliwsze doświadczenia: np. u Kamilarojów, po wybicju zębów muszą spożywać najwstrętniejsze jadła, takie, jakie nikomu nie przyszłoby do głowy spożywać, takie, jakie podczas wizji otrzymał prorok Ezechiel³⁾.

Ale przede wszystkim w Afryce południowej dręczą wyrostków biciem.

U Basutów, gdy ustronie, w którym mają spędzić parę miesięcy, jest już oparkanione wyrostki przygotowują różgi grubości palca a długie na wysokość człowieka. Taką różgę wtykają w dach każdej chaty, z której ktoś ma ulec wtajemniczeniu — symbol tego, co oczekuje wyrostków. Każde przewinienie jest surowo karane. Ażeby skłonić pomimo kar młodzież do szczerej spowiedzi⁴⁾, przyrządza się napój czarodziejski: kto wyzna prawdę, temu wypicie pewnej ilości napoju nic nie szkodzi, natomiast każdy kłamca wśród bólów pada na ziemię⁵⁾. Po tym wstępie rozpoczynają się ciężkie dnie znęcania się nad małcami: kto nie daje po sobie poznać bólu, ten wychodzi najlepiej; na tych, którzy płaczą, sypią się razy, póki nie zamilkną lub nawet póki na ich ustach nie zakwitnie uśmiech. Każdy mężczyzna, który przeszedł był wtajemniczenie, ma prawo chłostać wyrostków, ile mu się spodoba. Później wyrostki sami dostają różgi do ręki i chłoszczą siebie nawzajem⁶⁾. Szczegółowszą opowieść o tej chłostce podaje E. Casalis, choć nie wyróżnia czasu, w którym odbywają się chłosty. Dowiadujemy się, iż instruktorzy, chcąc wyplenić z ich serc występki, chłoszczą ich często i bez litości. A kiedy pręt uderza o ich ciało, woła się do nich: poprawcie się! bądźcie ludźmi! unikajcie kradzieży, cudzołóstwa! czcicie ojca i matkę, słuchajcie wodzów! A prócz instruktora wolno każdemu, kto przyjdzie odwiedzić zagrodę, dawać swoje nauki i popierać je chłostą. Malcy

1) Fr. Bugeau, *Anthropos*, VI (1911), 623.

2) Fr. Dawson 1881, 30; A. W. Howitt 1904, 615.

3) W. Ridley, 164. Tu i ówdzie przynaglają małców do zżalania ludzkich wypróżnień i picia uryny, np. u R. H. Mathewsa, *J. A. I.* XXVI (1897), 331.

4) Taka spowiedź istnieje tu i ówdzie w Afryce: O. Baumann: *Usambasa* 132; Dale, *J. A. I.*, XXV (1896), 188-190.

5) Misjonarz Chr. Steck przyjmuje to działanie napoju jako fakt niewątpliwy, o którym opowiadali mu wiarygodni tubylcy. Tłumaczy to tym, że wódz i czarodziej znający dobrze stosunki codzienne wiedzą, że mają przed sobą kłameę i podsypują mu do naczynia trucizny. *Dahrim* 1879, 384.

6) Chr. Steck, *Dahrim*, 1879, 384.

powinni podczas chłosty wykazać jak największą obojętność¹⁾. U Beczuanów bawoły i sepy, jak brzmią nazwy kierowników, wraz ze swymi pomocnikami poddają młodzież chłoscie jako karze za nieposłuszeństwo rodzicom i w ogóle osobom starszym w ciągu ubiegłego roku²⁾. Chodzi o naukę, o przekonanie wyrostków, iż, niemożliwością jest rokosz przeciwko starym zwyczajom i szukanie nowych dróg. Malca stawiają pośrodku tych, którzy będą wymierzali chłostę; jeśli był posłusznym synem, opiekunowie opowiadają o jego dobrych czynach zebranych, stawiają jego cnotę i w nagrodę za to otrzymuje zaledwie parę uderzeń. Inaczej dzieje się z mładcami złymi. Są ciężko karani; wyszczególnia się im ich czyny, a każdy musi dokonać spowiedzi opowiadając drobniaczko o swoich złych postępkach, przytaczając dosłownie obelgi i swoje wymyślenia, a gdy to robi, biją go ręką i chłoszczą prętem, wtykają ostro zakończone kije i ciernie w jego ciało. I znowu zmuszają go do powtarzania tej samej spowiedzi, a „mrówki“, „pszczoły“ i „moskity“, t.j. ciernie i kije, gryzą go. Nie ma ocalenia! Musi wypowiadać się z każdej rzeczy: krnąbrni w stopniu umiarkowanym są karani odpowiednio do swoich przewinień, natomiast bardzo źli są oddawani sepom.

Niekiedy spotyka ich śmierć: rozkładają takiego niegodziwca na wznak, nachylają mocno ku ziemi jego głowę tak, aby gardło było mocno naprężone, i uderzają po gardle ręką, kijem itd., co niekiedy wywołuje śmierć (wpływy późniejsze: sieroty i dzieci biedaków często umierają z powodu takiego traktowania³⁾). W. C. Willoughby podaje o tej chłoscie dodatkowe szczegóły. Malców budzi się kiedy koguty pieją i prowadzi się na plac pośrodku obozu, przeznaczony na obchód chłosty. Zdaje się, że nie leży w zamiarach bijących, ażeby krew tryskała od uderzeń; malcy mają karki i ramiona obrzmiałe od uderzeń. Podczas chłosty wyliczają malcowi i jego dawne przewinienia: nie pilnował dobrze kóz i bydła, zgubił niesione pożywienie, rozlał wodę itd. Za każdy błąd, zrobiony w śpiewach obrzędowych, czeka go uderzenie. Tym karom przywodzi następująca myśl, według słów tubylców: jesteś malcem, naucz się słuchać twego ojca; chłoszczą ciebie i tym samym uczą cię być posłusznym twemu ojcu i twej matce. Istnieje nawet przysłowie: wtajemnicza-

1) E. Casalis, 278—279; por. G. Fritsch, 205—206; K. Endemann (u Sothów) widział od tych uderzeń grube nabrzmiałe blizny. *Z. f. E.*, VI (1887), 38.

2) Właściwie za początek obchodu należy uważać uroczystość, kiedy dają malcowi przepaskę: rozkładają go twarzą do ziemi i dobrze chłoszczą, przypominając wszystkie psoty dzieciństwa. Ostrzegają go przed nieposłuszeństwem, bo naówczas zaznajomi się z prawem sepów, gdy będzie wtajemniczany; tak samo ostrzegają go przed stosunkiem z kobietą. Odtąd uwagę jego zwracają ku przyszłej ceremonii: nie może siedzieć lub spać na macie kobiecej, używać soli, jeść pewnych pokarmów, dotykać pewnych rzeczy. Jeśli przekroczy zakazy, bawoły go będą jadły (tj. surowo ukarzą) podczas obchodu uobywatelnienia. *J. T. Brown, J. A. I.*, LI (1921) 421—422.

3) *J. T. Brown, J. A. I.*, LI (1921), 423. Praktyka karania za przewinienia dzieciństwa jest stosowana i gdzieindziej, np. u Wagogów, *H. Cole, J. A. I.*, XXXII (1902), 303.

ny chwytą uchem prawo, kiedy go chłoszczą¹⁾. Zdaje się jednak, że chłosta pozostawia głębsze ślady, niż to wynikałoby z powyższych opowieści. „Mężczyźni — pisze J. Mackenzie — wykazują głębokość swego przywiązania do synów i młodszych braci oraz szczerą dbałość o ich przyszłą pomysłowość surowością chłosty, której im udzielają. Nigdy nie oglądałem Czuanina, ażeby, odsłoniwszy swój płaszcz, nie miał na grzbiecie głębokich a szerokich blizn od chłosty, którą otrzymał podczas wtajemniczania swego w męskość²⁾. D. Livingstone chłostę przesuwa do chwili ostatniej obchodu: malcy, o świcie, nago stoją rzędem, trzymając w ręku sandały, jako swoją tarczę. Przed nimi znajdują się tak samo nadzy mężczyźni, zaopatrzeni w długie pręty. W trakcie tańca obrzędowego zadają malcom pytania: „Będziecie bronili wodza należycie“? — „Tak“, odpowiadają malcy, i wtedy podbiegają ku nim mężczyźni i każdy uderza po nagim ciele któregoś malca z całą siłą — powstaje rana 12-13 cali długa, z której tryska krew. — „Będziecie dobrze pilnowali stad?“ — „Tak!“ i znowu sypią się uderzenia na malców. Przy końcu tańca plecy malców są w ranach, po których blizny pozostają na całe życie³⁾. Chłosty są na porządku dziennym i gdzieindziej w Afryce południowej⁴⁾, ale u Thongów nie mają piętna takiej systematyczności jak u Beczuanów. Malcy codziennie siedzą dokoła „słonia“ i wtykają weń pręty i śpiewają, a dozorczy biją ich wtedy kijami po nagich ramionach za najmniejszą opieszałość, błąd itd. Bicie ich czeka, gdy spożywają powoli posiłek. Prócz tych chłost codziennych czekają ich specjalne kary za większe przewinienia, np. „picie mleka kozy“ m b u t i (zarazem koza i krzak pewnego rodzaju): malec składa rękę, rozchyła palce, wkłada pomiędzy nie pręty, a silny mężczyzna bierze za końce prętów i ścisną je, niemal miażdżąc palce⁵⁾. Zatrzymaliśmy się specjalnie nad Afryką południową. Ale chłosty nie brak i w innych częściach tego łądu⁶⁾, choć ani w Afryce, ani w innych częściach świata, nigdzie nie ma piętna takiej systematyczności, jako środek, który „dzieci oduczy od wszelkiej złości“, prócz Ameryki, gdzie niekiedy posiada taki sam charakter. W postaci szturchańców i nawet uderzeń istnieje na łądzie

1) W. C. Willoughby, *J. A. I.*, XXXIX (1909), 236.

2) J. Mackenzie, 376 (mężczyźni udają się do ustronia, odbywają obrzędowy taniec, potem chłoszczą malców).

3) D. Livingstone 1857, 146—147; por. także G. Fritsch, 205—206; S. Passarge, *Z. f. E.*, XXXVII (1905), 706 (specjalnie mowa o Batuanach, jednym z odłamów czuańskich).

4) Np. u Bawembów, *Verh. Berl. Ges.* 1896, 36.

5) H. A. Junod 1913, I, 81—82, 84.

6) Np. na Złotym Wybrzeżu, gdzie obrzęd doznał niezmiernego zlenienia, młodzieniec na zakończenie burzy chatę okrągłą, w której siedział i idzie do kąpielni. Kto go wtedy złapie, bije co się zmnieści: jeśli młodzieniec się wymknie, napastnik wymyśla od ostatnich. W innej niedalekiej okolicy wyrostek siedzi na czaszce wołu. Jeżeli ktokolwiek, kto odbył już ceremonię, przechodzi tamtędy, wyrostek pochyla się i otrzymuje mocne uderzenie ręką i 3 kopnięcia. B. Struk (na podstawie informacji mis. H. Bobnera), *Globus*, XCIV (1908), 13 (7).

australskim. Oglądaliśmy już takie obrazki. Powtarza się tu i ówdzie w Melanezji. Np. na wyspach w cieśninie Torresa „chłosty, które spadały na malców, były nauką wytrzymałości“; na jednej z tych wysp, w Mer, zamaskowane straszdyło, nazwiskiem Mugur, bije malców pod najbliższym pretekstem „niektórzy ze starców w ciągu całego życia zachowali ślady tych uderzeń“¹⁾.

A jednak w powyższym obrazie utrapień i dolegliwości, które oczekują malców w ustroniu, nie wyczerpaliśmy wszystkich doświadczeń i udręczeń! Mówiąc to, nie mamy na myśli kary śmierci, która spada niekiedy na zahadto krnąbrnych lub opornych²⁾. Chodzi nam raczej o drobne, z pozoru małoważne utrapienia, które jednak mnogością swoją działają, a stosowane na podłożu poważniejszych doświadczeń, przyczyniają się do nadania obchodowi młodzieży charakteru tym ostrzejszego. Jedne z nich są stosowane powszechniej, inne w niektórych tylko okolicach. A więc nie wolno bez pozwolenia opiekuna używać do czegokolwiek prawej ręki³⁾. To znowu nie wolno się skrobać palcami w głowę⁴⁾. Oba zakazy są dotkliwe wobec obfitości pasożytów w czuprynie ludzkiej w tym okresie. Ale może najcięższym jest doświadczenie młodzieży beżsennością⁵⁾. Całość tych drobnych i większych uciążliwych doświadczeń stwarza z „gaju leśnego“ szkołę o zasadach spartańskich. Wprawdzie nie zawsze te

1) *Rep. Torres Straits*, V. Haddon, *J. A. E.*, VI. (1893). 140 i nast.

2) U Basutów mordują tych, którzy wylamują się z pod rygoru. E. Casalis, 279; u Thongów malców, którzy zbiegli przed surowością, wieszano ostatniego dnia, H. A. Junod 1913, I. 84.

3) A. W. Howitt, *J. A. E.*, XIV (1885). 316 (?).

4) Zakaz skrobania się palcami w głowę występuje w różnych sytuacjach: w obwodzie Boulia w Australii nie wolno tego czynić podczas ceremonii wywoływania deszczów, E. Walter Roth, 167.. Na Ceramie obcinają wyrostkom włosy przy wstępowaniu do Kakianu — nie wolno dotknąć się głowy przed ukończeniem uroczystości trwającej 2—3 miesiące, D. Martin, 154; u Krików podczas corocznego wtajemniczenia młodzieńców nie mógł skrobać ucha, ani włosów paznokciami, ale musiał używać odpowiedniego drewnianka, A. S. Gatschet 1884, I. 185. J. G. Bourke 1887—1888, 490—493, przytacza liczne przykłady z lądu amerykańskiego. Skrobaczką zazwyczaj jest drewnianko obrobione 2½—3 cale długie. Tlinkieci robią je z bazaltu lub innej skały. U Odżybujów, Apachów młodzież posługuje się nim podczas pierwszej swojej wyprawy wojennej (u Apachów nadto nie piją wtedy wody bezpośrednio ustami). Dziewczęta w okresie dojrzewania w Kalifornii, ciężarne zaś w Wirginii obecnej również nie skrobią głowy rękami, lecz używają skrobaczki lub wkładają rękawiczki. Przykłady te świadczą, iż nie względu natury pedagogicznej, ale jakieś nieznanne wierzenia są prawdopodobnie źródłem tych praktyk. J. G. Bourke wyznaje, że na pierwszy rzut oka niepodobna wykryć żadnej idei w tym posługiwaniu się skrobaczką. Jednak przytacza zwyczaje, które mogą rzucić światło na rodowody zwyczaju. Np. Krikowie mają zwyczaj skrobania siebie w głowę na dowód przyjaźni, J. Hampden Porter widział w tym przeżytek zawierania pobratymstwa drogą wydobywania krwi. Ojciec Aley... (?) opowiada także o ceremoniale skrobania młodzieży wyruszającej na wyprawę wojenną. U Pimów i Opatów kapłani pasurami orla skrobali młodzież od bioder do karku.

5) Np. u Narrinyerów w ciągu 3 dni i nocy po wyrwaniu włosów i pomalowaniu na czerwono nie dają wyrostkowi jeść, pozwalają pić wodę przez trzcinę i nie pozwalają spać; po przejściu tego terminu młode śpi, kładą głowę na widły zrobione ze skrzyżowania 2 prętów wtkniętych w ziemię. G. Taplin 1874, 14; E. Eylman, 249; w innym miejscu w nocy nie dają spać; jeśli któryś zasypia, budzą go, a to samo powtarza się dniem, R. H. Mathews: *Ethn. Notes*, 331. Na w. N. Pomorzcu młode jest pozbawiony wody i snu, aż póki nie zjawi się wystaniec Dukduka i nie oswobodzi go. Churchill, *Popular Sci. Monthly*, XXXVIII. (1890). 239—241.

same środki mają bezpośrednie cele wychowawcze. Niektóre z nich mają taki charakter u jednych ludów, u innych zaś tkwią w obchodzie jako przeżytki okresów wcześniejszych, które jeszcze nie otrzymały celu wychowawczego zgodnie ze zmienionymi zadaniami obrzędu, niezrozumiałe, ale stosowane; jeszcze u innych winny obezwładnić młodzieńca, a nawet pogrążyć w uśpieniu hypnotycznym i, tym samym zrobić go bardziej podatnym do nauki i przykazania. W tym wszystkim ujawnia się ten fakt, iż obchodowi, który miał inne cele, narzucono z biegiem czasu zadania wyraźnie pedagogiczne, między innymi zahartowania wyrostków, i nawet z tego nowego stanowiska zaczęto objaśniać praktyki, które w żaden sposób nie dadzą się podciągnąć pod takie wyjaśnienia. Mniejsza zresztą o rodowody, ale faktem jest, że obrzęd wtajemniczenia jest surową, spartańską szkołą — zresztą Spartanie właśnie z niej wysnuli prawdopodobnie zasady swojej pedagogiki. Obrzęd ów odmawia swoim wychowankom wszelkiego udogodnienia, targa się na każde przyzwyczajenie, nawet na każdą normalną potrzebę organizmu, choć nie zawsze czyni to systematycznie i w całej rozciągłości. Jednak dążności w tym kierunku istnieją. I nie dziw, że wyrostek z takiej szkoły wychodzi nie tylko poskromiony w swej swawoli dziecięcej, ale wychudły, osłabiony — już nie mówimy o tych, którzy nie znieśli ciężaru i zmarli. „Długi okres postów i dolegliwości jest ciężkim doświadczeniem. Często... młodzień wychodzi stamtąd wycieńczona i na pół martwa“¹⁾ A kiedy po długim leżeniu i poście podnoszą wyrostków, ci są tak osłabieni, iż chwieją się i padają²⁾. Najlepiej jednak zrobimy, przytoczywszy dłuższy ustęp, opisujący powrót wyrostków do domu w okolicach Finschhavenu na „N. Gwi-nei“³⁾.

„Co się zrobiło z tych tak żywych malców! Ani śladu świeżych twarzy i wesołego śmiechu. Mimo woli zapytywałem sam siebie, co działo się z tą młodzieżą. Czy była głodzona, chora, tęskniła do swoich lub też była pełna lęku w oczekiwaniu rzeczy, które ją jeszcze spotkają w ciągu tego dnia uroczystego? Blade wargi, dające się spostrzec pomimo brunatnej skóry, głęboko osadzone oczy, na ramionach i nogach liczne, odrażające a bolesne wrzody, twarz, włosy i reszta ciała bez śladów pielęgnowania; niektórzy wyraźnie wychudli i, co może najbardziej ich zmieniło, — czarno pomalowane zęby i brwi ogolone“. Przyodziani dostojnie, ruszają ku wiosce. „Podczas pochodu wszyscy mają oczy zamknięte, głowy pochylone in den Nacken, skrzyżowane ramiona, idą krok w krok jak gdyby we śnie. Gdy procesja doszła do wioski, kobiety, głęboko,

1) W. Ridley. 155.

2) J. Frazer. *Tr. Viet. Inst.* (N. S. Wa.), XXII. 163-164 (uwaga).

3) Schellong. *J. A. E.*, II (?). 159-161 passim.

wzruszone, oparły głowę pomiędzy rękami: słycać wyraźnie ich szlochy, wi-
dać jak lzy płyną — wzruszenia i radości. Obrzezani wchodzą z zamkniętymi
oczami. Ktoś mówi: obrzezani, otwórcie oczy swoje! Otwierają, a czynią to
jak gdyby ocknęli się z głębokiego uspienia. Ale i teraz na ich twarzy nie ma
oznak radości, rozczulenia, niespodzianki“.

Ź R Ő D Ł A

I. Wydawnictwa periodyczne.

- A. A. American Anthropologist, 1888, sqq.
 Anthropos, Revue International d'Ethnologie et de Linguistique, 1906 sqq.,
 Modling pod Wiedniem.
 Au. A. J. Australian Anthropological Journal, później Science of Man and
 Australian Anthropological Journal, 1896 sqq, Sydney.
 Globus 1862 sqq. Brunświk.
 I. A. E. Internationales Archiv für Ethnographie, 1888 sqq., Leyda.
 J. A. I. Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and
 Ireland, 1872 sqq., London.
 J. Roy. N. S. Wa. Transactions (I—IX, 1868—75), Journal and Proceedings
 (X sqq., 1876 sqq.) of the Royal Society of N. S. Wales, Sydney.
 Man, 1901 sqq., Londyn.
 M.D.S. Mitteilungen, von Forschungsreisenden und Gelehrten aus den deutschen
 Schutzgebieten, 1888 sqq., Berlin.
 Pr. Am. Phil. Proceedings of the American Philosophical Society, Filadelfia.
 Pr. Roy Vict. Transactions and Proceedings of the Royal Society of Victoria
 (1854—87); Proceedings (1888 sqq.), Melbourne.
 Qu. Geo J. Proceedings and Transactions of the Queensland Branch of the
 Roy. Geogr. Society of Australasia.
 Rep. Torres Straits. Reports of the Cambridge Anthropol. Expedition to Torres
 Straits. Cambridge.
 Revue d' Ethnographie, 1881 spp., Paryż.
 Z. f. E. Zeitschrift für Ethnologie, 1869 sqq... Berlin.
 Vehr. Berl. Gesell. Verhandlungen der Berliner Gesellschaft für Anthropologie
 itd., Berlin.

2. Wydawnictwa nieperiodyczne.

- Azara, E.: Reise nach Süd — Amerika in d. J. 1781 — 1801, Berlin 1810.
- Barbot, J.A. Description of Coasts of North and South Guinea, 1732. (Churchill's Collection of Voyages and Travels, V).
- Baumann O.: Usambara und seine Nachbargebiete, Berlin 1891.
- Boilat P. D.: Esquisses sénégalaises. Paris 1853.
- Brett W. H.: The Indian Tribes of Guiana. Londyn 1868.
- Brough Smyth R.: The Aborigines of Victoria. Melbourne — London 1878.
- Büttikofer J. B.: Reisebilder aus Liberia, Leyda 1890.
- Caillié W.: Journal d'un voyage à Timbouctou et à Jenné dans l'Afrique Centrale. Paryż 1830.
- Casalis E.: Les Bassoutes, Paryż 1859.
- Dapper D. D.: Description de l'Afrique, Amsterdam 1866.
- Dawson J. J.: Australian Aborigines in the Western Districts of Victoria. Melbourne — Sydney 1881.
- De la Borde: Un voyage qui contient une relation exacte de l'origine, moeurs coutumes des Caraïbes. Amsterdam 1704.
- Deniker J. i Hyades P.: Mission scientifique du Cap Horn 1881—1883, t. VII, Paryż 1891.
- Endemann K.: Mitteilungen über die Gotho — Hager. Z. f. E., t. VI.
- Eylmann E.: Die Eingeborenen der Kolonie Süd — Australien. Berlin 1908.
- Fritsch O.: Die Eingeborenen Süd—Afrikas. Wrocław 1872.
- Frobenius L.: Die Masken und Geheimbünde. Abhandl., d. Kaiserl. deutschl Akademie, LXXIV, 1, Halle 1898.
- Gason B., The Dicyerie Tribe, Adelajda 1874.
- Gatschett A. S.: A Migration Legend of the Creck Indians, Filadelfia 1884.
- Goddard P. E.: Life and Culture of the Hupa. Berkley 1903.
- Hagen B.: Unter den Papuas. Wiesbaden 1899.
- Hollis A. C.: The Nasai, Oxford 1905.
- The Nandi, Oxford 1909.
- Holmberg H. J.: Ethnographische Skizzen ü. d. Volker d. russischen America Acta Societatis Scientiarum Fennicae, t. IV, Helsingfors 1856.
- Howitt A. H.: The Native Tribes of South—East Australia London 1904.
- Johnston H. H.: British Central Africa, London 1897.
- Liberia, London 1906.

- Junod H. A.: The Ba-ronga. Neufchâtel 1898.
— The Life of a South African Tribe. Neufchâtel 1913.
- Kingsley M.: Travels in West Africa, Congo Français, Corisco and Cameroons, Londyn 1897.
- Krapf J. L.: Reisen in Ost—Afrika ausgeführt in d. J. 1837—55, Stuttgart 1858.
- Kropf A.: Das Volk d. Xosa — Kaffern — in ostlichen Süd Afrika nach seiner Geschichte, Eigenart, Verfassung, Religion, Berlin 1889.
- Lewin T. H.: Wild Races of S. E. India, Londyn 1870.
- Livingstone D.: Missionary Travels and Researches in South Africa, London 1857.
- Mackenzie J.: Ten Years North of the Orange River, Edynburg 1871.
- Mac Lean: A Compendium of Kafir Laws, Mount Coke 1858.
- Magyar L.: Reisen in Süd—Afrika 1849—1857. Pest i Lips 1859.
- Mann J.: Notes of the Aborigines of Australia. Proceedings of the Geographical Society of Australia, I.
- Martin D.: Die Innandstamme d. Malayischen Halbinsel, Jena 1905.
- Mathew J.: Two Representative Tribes of Queensland, Londyn 1910.
- Mathews R. H.: Ethnological Notes on the Aboriginal Tribes of N. S. Wales and Victoria, J. Roy N. S. Wa. XXXVIII.
- Merker M.: Rechtsverhältnisse u. Sitten der Wadschagga, Gotha 1902.
— Die Masai, Berlin 1910.
- Nachtigall G.: Sahara und Sudan in Afrika, Berlin 1879—1889.
- Parker Langloh.: The Eushlayi Tribe, London 1905.
- Parkinson R.: Dreissig Jahre im Südsee, Stuttgart 1907.
- Passarge S.: Die Buschmänner der Kalahari, Berlin 1907.
- Ridley W.: Kamilaroi and other Australian Languages, Sydney 1875.
- Rochefort: Historie naturelle et morale des Iles Antilles, Amsterdam 1865.
- Roth E. Walter: Ethnological Studies among North — West — Central Queensland Aborigines Brisbane i Londyn 1897.
- Sacred Books of the East, wyd. 14, Oxford 1882.
- Salvado R.: Memorie storiche dell'Australia, Rzym 1851.
- Schürmann C. W.: The Aboriginal Tribes of Port Lincoln in S. Australia (u Woods'a).

- Spencer B. i Gillen J. F.: The Native Tribes of Central Australia, Londyn 1899.
— The Northern Tribes of Central Australia Londyn 1904.
- Stow G. W.: The Native Races of South Africa, Londyn 1905.
- Taplin G.: The Narrnyeri, Adelajda 1874.
- Threlkeld L. E.: An Australian Language as Spoken by Awabakal, Sydney 1892.
- Trilles R. P. H.: Le totémisme chez les Fans, Münster 1912.
- Weule K.: Leitfaden der Volkerkunde, Wien 1912.
- Woods J. D.: Native Tribes of South Australia, Adelejda 1879.